

FAKTOR



CUBA'79

JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE

NIE JESTEŚMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKALĘ ZŁOTA

K.L. Gałczyński

Dzień dobry pierwsza klaso

Pamiętam jak niedawno kończąc szkołę średnią z biciem serca myślałem o podjęciu studiów. Przyszły egzaminy, praktyka robotnicza i wreszcie upragniony indeks. Ileż radości, a jednocześnie niepokoj. Strach przed pierwszą sesją. Zanim pozwolono zapotować mi pierwsze wykłady, przez trzy dni poznawałem swoich wykładowców przeżywając, jak mi się wtedy wydawało, koszmar spowodowany wymaganiami, jakie przede mną stawiano. No bo nie łatwo jest człowiekowi przestać myśleć kategoriami szkolnymi. A poza tym jak tu zapamiętać, który z panów wykładowców jest magistrem, a który docentem. Dokładnego popłatania z pomieszaniem doznałem w chwili, gdy oprócz zapamiętania przeszło dwudziestu przedmiotów, zapisania trzystu czy czterystu lektur i kilkudziesięciu tematów zajęć, przedstawiono mi SZSP-owskie władze. W sumie czulem się tak jak można się czuć w czasie godzinnej wycieczki po Krakowie.

Z niecierpliwością oczekiwałem pierwszych zajęć. Wiedziałem już w jakiej jestem grupie - pozostało tylko zakwaterowanie. Wcale nie przerażał mnie pięcioosobowy pokój. Daleko od domu, daleko do mamy, sam sobie sterem żeglarzem, tylko, że często zapomina się o tym, że wiatry bywają zmienne...

Być dobrym studentem to nie tylko wywiązywać się z obowiązków dydaktycznych, to również być aktywnym we wszystkich przejawach życia akademickiego. Studia mogą i powinny być dla każdego z nas szkołą życia, z której czerpać powinniśmy, to co dla nas najważniejsze i najcenniejsze, a więc umiejętność współżycia z drugim człowiekiem, aż do rzeczy bardziej praktycznych jak chociażby rozwijanie swoich zainteresowań, zdolności organizatorskich oraz umiejętność pokonywania trudności. Wymieniać można by w nieskończoność, ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, aby niczego nie robić na pokaz, a przynajmniej ograniczyć do minimum ten sposób zaspokajania własnej próżności. Równie cenna jest wewnętrzna satysfakcja z tego co się zrobiło, bez względu na to czy ktoś to zauważył czy nie.

Wielu moich kolegów głowi się często nad tym co zrobić z wolnym czasem. Stosując zasadę mini-maksu, czyli minimum wymagań od siebie, maksimum od innych. Zapominają o tym, że każdy z nas może i powinien decydować o kształcie i formie tego co inni zwykli nazywać „życiem studentkim”. Wieszą psy na innych, co gorsze nawet nie uczestniczą w większości imprez organizowanych przez kolegów, a adresowanych do nich. Może nie zawsze są to imprezy najlepszej jakości, ale w końcu robią je amatorzy, którzy pragną aby część swoich zainteresowań i zdolności przekazać innym. I to jest chy-

(Ciąg dalszy na str. 13)

HAWANA 78

WIESŁAW HŁADKIEWICZ:
ANATOMIA REWOLUCJI KU-
BAŃSKIEJ, STRONA 2

ANDRZEJ BUCK, HAWAŃ-
SKIE ABECADŁO, STRONA 4

ZOFIA WARDYŃSKA: BY-
LAM NA FESTIWALU W BER-
LINIE, STRONA 3



„NA RAZIE TYLKO POSZLA-
KI...”

KORESPONDENCJA EUGE-
NIUSZA KURZAWY Z BOLE-
SŁAWICKIEGO FAKTU,
STRONA 7

„CHEŁM PO RAZ TRZECI”,
STRONA 10—11.

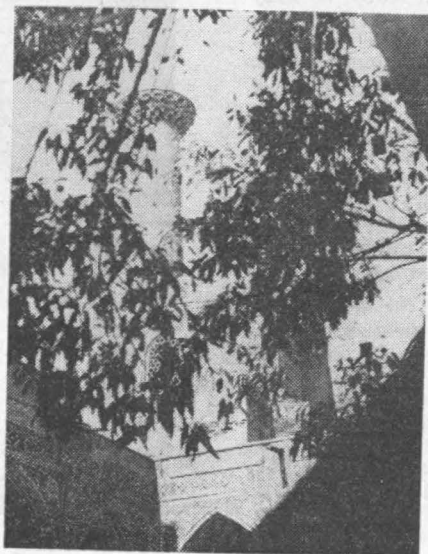
„KTO DBA O STUDENTÓW?”
EUGENIUSZ KURZAWA,
STRONA 19



JAK POZNAŁAM „DOBREGO
DOKTORA”? — WSPOMNIE-
NIA DR ANDRZEJA BIALEC-
KIEGO Z OBOZU KONCEN-
TRACYJNEGO, STRONA 18



NASZ FOTOREPORTER MIRO
SŁAW KNIAZIUK PO POBY-
CIE W BUCHARZE I SAMA-
RKANDZIE „HISTORIA I LU-
DZIE”, STRONA 16 i 17



POR LA SOLDARIDAD ANTIMPERIALISTA,

1 Rewolucja kubańska czerpała pełnymi garściami z własnych tradycji małej wojny, bohaterskiego oporu nieregularnej, ludowej armii. Często nawiązywane i nawiązuje się do dziś do stu ostatnich lat historii Kuby — okresu nieustannej walki, w której głos decydujący miał — posługując się słowami Włodzimierza Majakowskiego — „towarzysz mauser”. Przez cały rok od 10. X. 1967 do 10. X. 1968 r. Kuba uroczyście obchodziła stulecie „Grito de Yara”, czyli wybuchu powstania narodowego zwanego Wojną Dziesięcioletnią (1868—1878). Szermierzami wolności byli w XIX w. Cespedes, Ignacio Agramonte, Antonio Maceo, Maximio Gomez. Fidel Castro powiedział swego czasu: „W ich czasach postępowałibyśmy tak jak oni, w naszej epoce oni czyniliby to, co my robimy”. Żywa historia na Kubie jedno ma tylko imię: partyzantka, tradycja walki orężnej. Słowo guerillero-partyzant to słowo hasło, słowo — program, słowo-wzorzec. Jak pisze prof. Tadeusz Łepkowski: „Rewolucyjna rekonstrukcja psychiki zbiorowej ma znów nawiązywać i nawiązuje do surowości

radza się w tyrana, jest czynem prawowitym i usprawiedliwionym”. Święty Tomasz z Akwinu w „Summa Theologica” odrzucił co prawda doktrynę zalecającą zabójstwo tyrana, podtrzymał jednak tezę głoszącą, że lud winien obalać tyranów. Marcin Luter, głosił, że jeżeli rząd przetrada się w tyranie, która gwałci prawo to poddani zostają wówczas zwolnieni z obowiązku posłuszeństwa. Słynna francuska Deklaracja Praw Człowieka przekazała pokoleniom taką oto zasadę: „Kto zagarnia władzę, winien być skazany przez wolnych ludzi na śmierć”. Zacząć i obalić — oto imperatywy działania Castro i pozostałych apostołów Rewolucji. W sądzie powiedział: „Skażcie mnie. Nie dbam o to. Historia mnie rozgrzeszy”. I tak się stało.

4 Fulgencio Batista zagarnął władzę w 1933 roku. W tym samym roku Hitler został kanclerzem III Rzeszy. Posiadał wspaniałą posiadłość w Daytona Beach, na Florydzie. Poza granicami Kuby ceniono go jako wielkiego i szlachetnego człowieka „wolnego świata”. Skwapliwie wspomagali go Jankesi. Z Manahattanu kontrolowali ponad 90 proc. sieci elektrycznej i telefonicznej Kuby, około 50 proc. tzw. „państwowych” kolei. W ich rękach pozostało również około 40 proc. produkcji cukru. Hawana stała się siedliskiem grzechu. Na dwa lata przed upadkiem Batisty znajdowało się w stolicy około 270 domów publicznych, dziesiątki hoteli i moteli wynajmujących pokoje na godziny, ponad 700 barów pełnych „meseras” czyli „barmanek”, który to zawód stanowił pierwszy krok do pro-

(Ciąg dalszy na str. 21)

ANATOMIA REWOLUCJI KUBAŃSKIEJ

Wiesław Hładkiewicz

obyczajów partyzanta, chłopca i proletariusza. Jest na Kubie dzisiejszej coś z idej robespierrowskich, coś z wizji „państwa cnoty” wymarzonej przez Nieprzekupnego, wypieszczoną w rozmyślaniach Saint Justa”.

2 Leo Huberman i Paul M. Sweezy pisali: „Rewolucja to proces, a nie wydarzenie. Przechodzi ona rozmaite stadia i fazy i nigdy nie stoi w miejscu”. Taką była rewolucja na Kubie. Dokonane w 1959 r. badania opinii publicznej przez Instytut Międzynarodowych Badań Społecznych w Ameryce wykazały, że 43 proc. Kubańczyków było gorącymi zwolennikami rewolucji, 43 proc. zwolennikami umiarkowanymi, 10 proc. było przeciwnych rewolucji, reszta zaś nie miała na ten temat żadnego zdania. Tad Szulc wyraził następującą opinię: „Rewolucja jest faktem tak dominującym nad całym życiem Kuby, że wszystko inne zdaje się nie mieć żadnego znaczenia. O niczym innym w istocie nie mówi się. Nikt prawie nie może pozostać neutralny czy nie zaangażowany w stosunku do rewolucji”. Pierwotnie wydawała się być tylko lokalnym wydarzeniem, które wstrząsnęło światem. Nie była możliwa bez rewolucyjnego romantyzmu i bez swoich męczenników, którzy w wyzwolonym kraju stali się wzorcami osobowości, ubóstwianą legendą. Oto legendarny „Che”, oto Camilo Cienfuegos, Raul Castro czy wreszcie Fidel. Żyli lub żyją „duchem Sierry”. Zapalają do niego młodzież. Rewolucja bowiem nie może się „opierać” ani zmieszczać, czy biurokratyzować. Walka przecież nie jest jeszcze zakończona — powiadają ci ostatni.

3 Ktoś musi zacząć! W słowach tych streszczona jest teoria rewolucji, która zrodziła się na Kubie. Apostoł i dyktator. Oto personalna wykładnia buntu przeciw trytanii. Castro i Batista. Szermierz wolności i niewolnik reżimu. Na swoim procesie Fidel Castro powiedział: „Prawo do buntu przeciwko tyranii wyznawali od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy ludzie każdej wiary, wyznawcy wszelkich idei czy doktryn”. W wiekach średnich John Salisbury w swej „Book of the statesman” pisał, że „usunięcie przy pomocy użycia siły księcia, który nie sprawuje rządów zgodnie z prawami i prze-



Piasek z plaży Giron

Fot. M. Kniaziuk

LA PAZ Y LA AMISTAD

Z prawdziwą radością sięgam pamięcią do 1973 roku. W tym to właśnie roku wybrano mnie na Delegata PRL na X Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

Na długo przed otwarciem X SFMiS rozpoczęły się przygotowania do Festiwalu. Ich punktem kulminacyjnym był Złoty Młodych Polskiej w Krakowie. 14. 07. 1973. 20-osobowa Delegacja Lubuska na X SFMiS z Ludwikiem Łużyńskim na czele stawiała się na spotkaniu pożegnalnym w KW PZPR. Do dziś pamiętam słowa wypowiedziane przez tow. Łosia: „Miłego pobytu na X Festiwalu, godnie reprezentujcie Ziemię Lubuską!”

☆ ☆ ☆

W Krakowie odbyło się szereg interesujących spotkań. Wszyscy przeżyliśmy bardzo dzień 22 Lipca obchodzony wówczas pod hasłem: „Posłuchajcie tej nowiny, dzisiaj Polski urodziny”. Na krakowskim Rynku odbyła się manifestacja uczuć, myśli i czynów. Uczestniczyli w niej przywódcy Partii i Rządu z Edwardem Gierkiem, Henrykiem Jabłońskim i Piotrem Jaroszewiczem na czele. Trudno nie pamiętać ślubowania składanego w młodzieżowym wieku

BYŁAM NA FESTIWALU W BERLINIE

Wspomina Zofia Wardyńska

w obecności przywódców Państwa przed całym narodem, czy też momentu wprowadzenia sztandarów PPR, ZWM i ZMP oraz ZSM, ZSMW, SZSP i SZMW. (...)

W Berlinie — Lichtenberg zakwaterowano nas w nowym hotelu robotniczym. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy otwarcia Festiwalu. W dniu 28. VIII. 1973 mistrz olimpijski Wolfgang Nordwig zapalił wielki znicz — festiwalowi wy ognień. Nad stadionem wypuszczono tysiące gołębi. X Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów otwart!

Wśród zaszczytnych gości znajdował się m.in. prezydent Międzynarodowego Komitetu Festiwalowego — I Sekretarz KC SED Erich Honecker oraz Roberto Vlebbzi, Willi Stoph, Dusan Ulčak. Niezwykle gorąco 60 tysięczna publiczność berlińskiego stadionu witała 140 delegacji z 5 kontynentów.

Korowód był wielkim świętem radości, uśmiechu i pokoju! Od następnego dnia, tj. 29. VII. 1973 rozpoczęły pracę poszczególne zespoły a wśród nich: „Międzynarodowe Centrum Solidarności”, Centrum „Młodzi i Studenci oskarżają imperializm”, Międzynarodowy Klub Studencki. Rozpoczęły się też mityngi solidarnościowe, demonstracje, spotkania międzynarodowe, święta piosenek, tańców itp.

W pierwszym dniu braliśmy udział w mityngu pod hasłem: „Solidarność z narodami, młodzieżą i studentami Wietnamu, Laosu i Kambodży teraz bardziej niż kiedykolwiek — potrzebna!”

Mityngi solidarnościowe były stałym punktem naszego programu. Braliśmy więc udział m.in. w mityngach solidar



ności z narodami, młodzieżą i studentami arabskimi, z młodzieżą i studentami Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, z młodzieżą Kuby, Korei, Hiszpanii, Portugalii i Grecji.

Braliśmy także udział w konferencjach, seminariach, sympozjach i dyskusjach. Z wielką satysfakcją uczestniczyłam w międzynarodowym spotkaniu studentów szkół pedagogicznych — była to doskonała płaszczyzna wymiany poglądów, doświadczeń, okazja do poznania warunków nauczania i osiągnięć oświaty na świecie. Członkowie naszej delegacji brali udział w spotkaniach młodych techników i inżynierów, młodych budowniczych itp. Mielśmy swoich reprezentantów we wszystkich Centrach Festiwalu. Osobiście uczestniczyłam w pracach Międzynarodowego Klubu Studenckiego, a w jego ramach w międzynarodowym forum nt. „Współpraca międzynarodowa organizacji młodzieżowych w walce o umocnienie pokoju, o lepszą przyszłość — lepsze jutro młodzieży”. Cenię sobie także swój udział w seminariach nt. „Rola studentów i ich organizacji w walce o reformy i demokrację wykształcenia” oraz „Cel i rola studenckiej działalności kulturalnej”.

Oprócz programu politycznego realizowaliśmy program kulturalny i sportowy.

Każdego dnia mieliśmy do wyboru bogaty program artystyczny. 2. VIII. odbyły się Międzynarodowe Masowe Zawody Sportowe. Udział w nich brali wszyscy członkowie delegacji. Każdy otrzymał kartę udziału w zawodach, na której komisja sędziowska potwierdziła zaliczenie danej dyscypliny sportowej. Gospodarze Festiwalu zorganizowali wycieczki do wielu miast NRD. Nasza delegacja 3 sierpnia wyjechała do Karl-Marx-Stadt, gdzie pod pomnikiem Karla Marksa odbył się mityng z okazji 28 rocznicy zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. W Karl-Marx-Stadt mieliśmy także okazję zwiedzić zakłady pracy i spotkać się z młodzieżą niemiecką. Dużo emocji i przeżyć dostarczyli nam poprzez swoje wystąpienia Angela Davis i Dean Reed.

Każdy dzień X Festiwalu w Berlinie przebiegał pod określonym hasłem. Ciekawie wyglądała realizacja programu w dniu 4. 08. 73 pod hasłem: „Naród, młodzież i studenci NRD budują socjalizm”. Na wszystkich estradach, we wszystkich klubach prezentowała się młodzież niemiecka. Dużo atrakcji dostarczyła nam barwna demonstracja „Młodzież NRD pozdrawia młodzież całego świata”.

W dniu 5. VIII. 1973 zamknięto X Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Berlinie. Ostatnim akcentem zawartych przyjaźni, zrozumienia się i wzajemnego poparcia był koncert „Goście żegnają się z gospodarzami”.



Festwalowe wydawnictwa

Fot. M. Kniaziuk

XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów przeszedł już do historii. Kiedy 5 sierpnia, w czasie wielkiej manifestacji na Placu Rewolucji w Hawanie zamykaliśmy festiwal, oszołomieni jego rozmachem jak i hawańskim słońcem, nie stać nas było na jednoznaczne oceny i głębsze refleksje.

Swoje pierwsze uwagi, mające charakter zapisu na gorąco, przekazywa-

- 1) Andrzej Buck: „Bilet do Hawany”, NADODRZE nr 15, lipiec 78; „W drodze do Hawany”, NADODRZE nr 16, sierpień 78; „Bienvenidos delegados”, NADODRZE nr 17, sierpień 78; „Spojrzenie na kubańskie życie”, NADODRZE nr 18, wrzesień 78.

Andrzej Buck

Hawańskie abecadło ⁽¹⁾

Spadkobiercy »Che«

Z XI Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie pamiętam najbardziej moment otwarcia. Ulewny deszcz, który przywitał nas na Stadionie Latinoamerykańskim, rozbrzmiewająca symultanicznie z kilku stron szaleńcza muzyka, duże pragnienie ugaszone w ciągu 12 godzin tylko jednym kubkiem mango, wciąż przebiegająca obok nas służba sanitarna z ludźmi na noszach oraz pokaz gimnastyczno-sportowy w wykonaniu 2 tys. młodych kubańczyków. (Ćwiczyli go 8 miesięcy). Z tego ostatniego taki oto obraz — symbol dzisiejszej Kuby — utkwił mi szczególnie w pamięci: na płytę boiska wchodzi młodzi mężczyźni w zielonych mundurach. Są to żołnierze kubań-

nach dzieci — młodych chłopów ubranych w białe stroje. Ten kontrastujący ze sobą obraz — symbol, wywołaj później — jak to informowała Juwentud Rebelde — w prasie sporo komentarzy — szczególnie w zachodnich środkach masowego przekazu, że w ten sposób Kuba za manifestowała swoje dążenia militarystyczne.

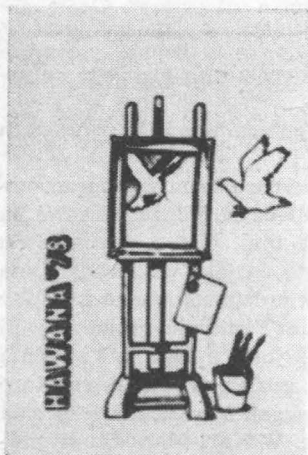
Ale wróćmy do obrazu. Mali chłopcy, z niezręcznym dziecięcym wdziękiem wykonali program, którego treścią były tzw. „dorosłe zajęcia” (sport, walka, praca...). W tym czasie na głównej trybunie pojawiła się niebieska kula ziemiska oraz sylwetki dzieci o białym, żółtym i czarnym kolorze skóry trzymające się za ręce.

Dziwne byłoby, gdyby ktoś chciał traktować to jako manifestację militarysty



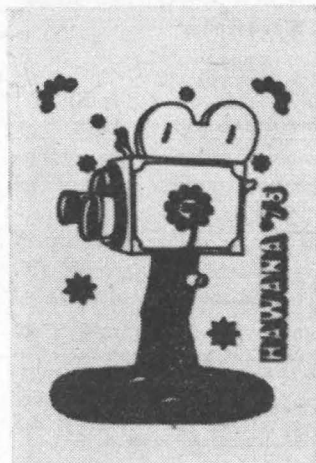
Fidel Castro — osobowość niewątpliwie spajająca rewolucję — stawia głównie na to młode pokolenie, które wzorzec znajduje w postaci Ernesto Che Guevary, młodego lekarza, współucze snika desantu z 2 grudnia 1956 r. na jacht „Granma”, człowieka, który życie poświęca walce o niepodległość Boliwii, a na śmierć — o ironię — skazuje go za 5 dolarów chłop boliwijski, chłop o którego wolność „Che” walczył. Jednakże „Che” ma świadomość, że odchodzi niecały, że śmierć jego to publiczne zaświadczenie wybranej drogi. Wkrótce potem argentyńczyk Carlos Alonso maluje obraz Chrystusa z karabinem na ramieniu, który jest symbolem walki ludzi Afryki i Ameryki Łacińskiej. Jest tym symbolem i dziś dla młodego Kubańczyka. I my podczas festiwalu zaglądamy do typowych dla Hawany parterowych domów Kubańskich widzieliśmy ten portret. Postać „Che” żyje wciąż wśród kubańczyków podobnie jak Jose Martí — XIX wieczny poeta — założyciel KPK.

Carlos i Herberto — moi kubańscy przyjaciele mówili mi o tym. Kiedy nieopatrznie skwitowałem rewolucję kubańską czasem przeszłym, Carlos szepnął: ona trwa. Fidel walczy. Jest to prawda — zreflektowałem się. Symbolika ubioru Fide-



lem w korespondencjach zamieszczanych w dwutygodniku społeczno kulturalnym „Nadodrze”. Dziś, gdy powoli zaciera się obraz tamtych dni, pragnę na festiwal spojrzeć z perspektywy i problemowo. Rozpoczynamy więc cykl pod nazwą „Hawańskie abecadło”, który będziemy kontynuować w następnym wydaniu pisma.

scy. Niosą oni na ramionach, bowiem symbolika ta odzwierciedlała rzeczywistą sytuację gospodarza XI Fe-



stiwalu: kraju, w którym po wszechnie sądzi się, że pokoleniem realizującym w pełni ideały rewolucji i „Che” będą sześciolatki z obozu pionierów Jose Martí; oraz który posiada na swej ziemi amerykańską bazę Guantánamo (oddana w 1902 r. w 99-letnią dzierżawę). Za tem: młodość i walka to symbol rewolucji i dzisiejszej sytuacji Kuby.



Fot. M. Kniaziuk



Budynek Klubu Polskiego w Hawanie

ła, pistolet, lornetka i wojskowy mundur to stałe przy pominięciu narodowi, by nie popełnić błędu rewolucji chińskiej. Młodzież kubańska wie: chronić własny kraj: być na frontach walki o niepodległość innych. Fidel podczas tegorocznej rocznicy Moncady mówił: „należy przypomnieć, że nasza współpraca z Angolią i Etiopią nie była niczym nowym. Żołnierze kubańscy przybyli do [...] Algierii w 1963 r. dla udzielenia pomocy przeciwko agresji zewnętrznej. Żołnierze kubańscy udali się do Syrii w 1973 r. Kiedy kraj ten [...] poprosił o pomoc. Żołnierze kubańscy walczyli i oddawali życie pomagając w wyzwoleniu Gwinei-Bissau i Angoli spod panowania portugalskiego. Nie jest tajemnicą, że towarzy-

sze [...] walki partyzanckiej w Sierra Maestra zginęli u boku „Che” w Boliwii...”.

Fidel mówił też w koszarach Moncada w Santiago de Cuba — dziś zamienionych na szkołę — o 20-krot-



Delegacja wietnamska

nie większej liczbie uzyskanych dyplomów nauczycielskich niż promowanych oficerów w kraju, który 150 km dzieli od Florydy. Bo w Kuba to kraj ludzi młodych — uczących się i studiujących. Wiadomo, że za Fulgencio Batistę 70 proc. dzieci nie uczyło się: że 2 milionowa Hawana stała się rozrywkowe zaplecze USA. Po zwycięstwie rewolucji większość inteligencji uciekła wraz z Batistą z Kuby. Pozostała więc rewolucja walka o oświatę. Dziś nawet na ulicach Hawany obcokrajowiec może zauważyć, że dzieci otacza się tu wyjątkową opieką. System nauki jest nieco inny niż np. w Polsce, tzn. wychowanie przez pracę. W dużej mierze spowodowany brakiem rąk do pracy. Któż by zebrał np. owoce cytru-

sowe z pól kubańskich, gdy by nie młodzież. Wyjeżdżają oni na 5 dni w tygodniu do tzw. oaz szkolnych przy plantacjach. Tam pracują i uczą się. A naukę zaczyna ją w wieku lat pięciu. Szkoła elementarna jest sześćioletnia i także szkoła średnia. Kuba zawdzięcza młodemu wiele. W minionym okresie 100.000 młodych brało udział w walce z analfabetyzmem. Młodzież utworzyła tzw. oddział pedagogiczny im. Manuela Ascunce Domenech, który liczy 12 tys. uczniów dziesiątej klasy. To właśnie ona zagospodarowała wyspę Isla de Pinos — przykład oazy szkolnej i plantacji cytrusowej. To członkowie Związku Młodzieży Komunistów doprowadzili do utworzenia Młodzieżowej Armii Pracy. To...

Pobyt na festiwalu pozwolił mi stworzyć na własny użytek pogląd, że nie można na Kubę spoglądać



Jedna z ulic w Starej Hawanie

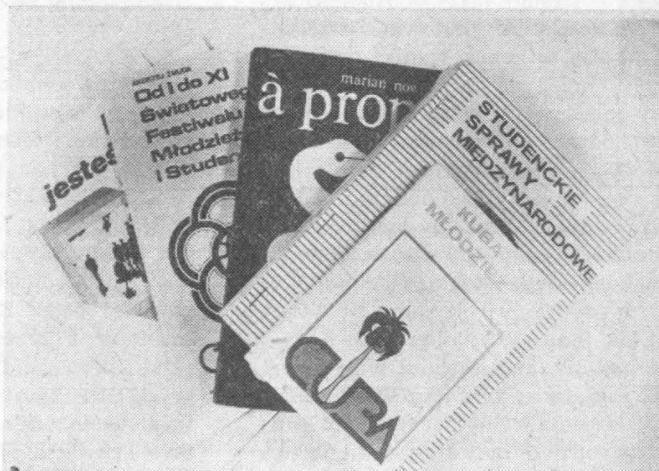
to dopiero 19 lat, że przedtem było 5 wieków niewoli kolonialnej, że kulturę narodową trzeba tworzyć od podstaw, że to 16 godzin samolotem od np. Polski..., że Kuba to kraj spontanicznie z ciliwych młodych ludzi (poznaliśmy się na tzw. spotkaniach dwustronnych w Klubie Polskim), studiujących na wielu uczelniach oraz że proklamowany 4 sierpnia „Kodeks Praw Dzieci i Młodzieży Kuby” sankcjonujący osiągnięcia kraju w sprawie dzieci od momentu wybuchu rewolucji nie jest tylko dokumencie.

Tych kilka uwag pragnę zakończyć opisem następującego piktogramu: Widzę ręce skute łańcuchem, naraz łańcuch pęka i pojawia się słowo: kolonializm. Tylko, że dla Kuby to przeszłość.



S/Y Zawisza Czarny w hawańskim porcie

przez pryzmat Europy, że niezbędna jest w tym spojrzeniu świadomość, iż jest



Niektóre z polskich wydawnictw przygotowanych na festiwal przez MAW

Soczewka oznacza tradycyjny obóz dziennikarski odbywający się corocznie w miejscowości o tej samej nazwie. Czternastą „Soczewkę” zorganizowano po raz pierwszy w Uniejowie (woj. konińskie). Bracia dziennikarska zjechała z całej Polski. Przyjechali SAF-owcy i radiowcy ze studenckiego radia „Centrum” w Lublinie i Krakowie oraz ich koledzy po mikrofonie z Poznania, Szczecina, Gdańska, Wrocławia. Pojawili się dziennikarze z oddziałów „Nowego Medyka” i „Politechnika”, redaktorzy z „Faktora”, „Magazynu Studenckiego”, „Spojrzeń”, „Smaru” — studenckich jednodziówek oraz ze specyficznych dwutygodników studentów Gdańska: „Bulaja” i „Kłuki”. Nie zabrakło organizatorów biuletynów i kolumn wychodzących w prasie codziennej.

Spotkanie zorganizowane w ramach Centralnej Szkoły Aktywu było intensywnym dziesięciodniowym maglem przekonań i postaw. Podczas kolejnych zajęć z prelegentami z instytucji politycznych i społecznych rozmawiano o sprawach polityki naszego kraju, o ważnych kwestiach społecznych, itp. Red. Ryszard Wojna oraz szef Ośrodka Analiz Prasowych starali się mówić o pracy dziennikarskiej i jej uwarunkowaniach politycznych w skali krajowej i międzynarodowej. Przedstawiciele ZG SZSP przekonywali dziennikarzy studenckich do pisania, o istotnych dla Związku problemach, zaś ci odpowiadali krytyką błędów i niedociągnięć organizacji.

Uczestnicy obozu organizowali również spotkania sami dla siebie. Odbył się mianowicie I sejmik dziennikarzy prasowych zrzeszonych w Klubach Dziennikarzy Studenckich. Przez dwa dni dyskutowano w zespołach, aby w końcu wyniki przedstawić „górze” organizacji. Na pierwszy ogień poszły kolumny studenckie wychodzące w regionalnej prasie profesjonalnej. Stwierdzono, że nie mają skryzystalizowanego oblicza i charakteru studenckiego, że nie mówią o sprawach istotnych dla środowiska akademickiego ukazując się przy tym przypadkowo i okazjonalnie. Winą za taki stan rzeczy obarczono KDS-y nie wykluczając również winy redakcji wydającej kolumnę. Padł postulat, aby naturalnym zapleczem prasy zawodowej były studenckie jednodziówki. Dużo powiedziano też o wakacyjnych praktykach w prasie regio-

nalnej i centralnej. W obu przypadkach wykazano stan niezadawalający. Wynikał on — zdaniem zebranych na sejmiku — ze specyfiki różnych środowisk akademickich i dziennikarskich i kłopotów w porozumieniu się. Sejmik starał się w miarę szeroko przedyskutować sprawy studentów parających się piórem. Stąd też troska o współpracę i wymianę doświadczeń między KDS-ami. Zaproponowano (piszę ciągle bezosobowo, ale decyzje zapadały gremialnie), aby akcją spotkań i sejmików podjąć w skali ogólnopolskiej. Przykładem ma być ogólnopolskie seminarium prasoznawcze przygotowywane w nowym roku akademickim w Zielonej Górze. W trosce o wypracowanie modelu pracy z wstępują-

Polski i po rzeczywiście burzliwej dyskusji przygotowało tzw. „twarz” pisma. Postanowiono wyeksponować następującej działy: problemy nauki, dydaktyka, partnerstwo, wychowanie — SZSP — działalność w środowiskach, twórczość (plastyka, grafika, teatr, poezja) — ruch dziennikarski, — fotoreportaż — sport akademicki — polemiki, wymiana myśli i doświadczenia w zakresie pracy dziennikarskiej — humor i satyra (w rysunkach oraz tekstach). W dokumencie wydanym po zakończeniu obrad sejmiku czytamy: „Jednodziówka otwarta w swojej formule winna być forum ruchu dziennikarskiego, ma doskonalić warsztat piszących, ma zintegrować spolaryzowany ruch dziennikarski w kraju. Jednocześnie tym

UNIEJOWSKA DEKADA

cymi do klubów Dziennikarzy Studenckich ustalono propozycje metod działania (szkolenia, warsztaty, kontakty z dziennikarzami zawodowymi, praktyki redakcyjne, konkursy, systematyczne wychodzenie jednodziówek). Krakowski „Magazyn studencki” przedstawił sugestię przekształcenia środowiskowego konkursu — „Gęsie pióro” w konkurs ogólnopolski.

Podczas sejmiku, w czasie wieczornych rozmów kiedy redagowano jednodziówkę „Soczewka” mającą się ukazać tuż po zakończeniu turnusu, zawierającą materiały pisane w trakcie dziesięciu dni pobytu w Uniejowie wyklął się pomysł stałego wydawania jednodziówki centralnej redagowanej przez KDS. Prowizoryczne rozmowy z przedstawicielami wydziału propagandy Zarządu Głównego SZSP ukazały pewne szanse na wydawanie takiego periodyku. Pomysł „chwycił” i został zaakceptowany. Zebrało się komisaryczne kolegium — zespół zapaleńców z całej

czasowe kolegium sugeruje, aby podejmować sprawy istotne (często drażliwe) dla naszego pokolenia”.

Uniejowska dekada minęła w tempie. Nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Starzy bywalcy obozów dziennikarskich zgrupowani w Klubie Seniorsa stwierdzili, iż woła „kłopoty i niewygody” ślicznego jednak ośrodka Zarządu Łódzkiego SZSP w „Soczewce” niż „luksus i audiowizję” zamku nad Wartą. I ja też się pod tym podpisuję (jako członek wspomnianego Klubu). Warto też wrócić do formuły dwóch tygodni kładąc nacisk na jakość spotkań (zapytując się co dany prelegent może wnieść do zbuntowanego światka młodych adeptów sztuki pisania) niż ich ilość i nasilenie. Ważna jest również ilość uczestników. 140 osób to stanowcza za dużo. Wielu „załapuje się” przypadkowo, a tracą tylko ci, którzy chcą coś wynieść. Nie można się porozumieć, nie ma czasu na wzajemne poznanie, czyli jak to mówią na integrację.

EUGENIUSZ KURZAWA

Na razie tylko poszlaki...

Trzynastka razy odbywała się FAMA w Świnoujściu. Może trzynastka była dla niej pechowa, fakt, że na tym skończyła się jej kariera. Studenckiej kulturze urodziło się nowe dziecko.

Festiwal Artystyczny Konfrontacje Twórcze odbywał się po raz pierwszy w Bolesławcu. To uroczyste miasto w województwie jeleniogórskim, które kiedyś gościło Napoleona, z chęcią przyjęło studenckiego noworodka. Głosuję za FAKT-em — powiedział dyrektor Bolesławieckiego Ośrodka Kultury Leszek Kasprzycki i przyjął wspólnie władzami regionu około trzytysięczną ekipę studenckich twórców. Rozgościli się studenci: w BOK-u, gdzie urzędował dyrektor programowy FAKT-u z gromadą urzędników (centralna recepcja, biuro prasowe); w klubie pracy twórczej „Pegaz”; w Młodzieżowym Domu Kultury; w licznych klubach zakładowych; w rynku i na ulicach; wreszcie w miejscach zakwaterowań, tzn. w szkołach i internatach.

Całość działań została podzielona: pierwsze dwa tygodnie to praca o charakterze warsztatowym, ostatni, trzeci tydzień prezentacje dla mieszkańców województwa. Uczestników skierowano według „specjalności” do różnych „warsztatów” prowadzonych przez znanych i doświadczonych animatorów ruchu studenckiego. I tak np. warsztat teatralny prowadził Kazimierz Grochmalski — szef ST „Maja” z Poznania, Leszek Mądzik — kierownik Sceny Plastycznej z Lublina oraz Peter Nickel z NRF-u. Warsztat piosenkowski prowadził Jan Po Prawa, warsztat jazzowy Czesław Gładkowski i grupa Dietera Gławischinga z Grazu (Austria) oraz Julian Kurzawa, kabaretowców „szkolił” Jacek Zwoźniak. Była jeszcze grupa plastyków, niestety jako „warsztat” zbyt mało widoczna.

Normalny dzień na FAKCIE wyglądał następująco: z wielkim trudem zwlekano się późnym rankiem z łóżek, aby podążyć na śniadanie lub bezpośrednio na zajęcia warsztatowe czyli warsztaty — jak mówiono w faktorskim żargonie. Trwały one do obiadu. Każdy z prowadzących miał różne koncepcje „warsztatu”. Przeraziła na początku prośba Leszka Mądzika o kucyka pomalowanego na biało. „U Petera na bosaka” — głosił jeden z tytułów tekstów ukazujących się w biuletynie festiwalowym. I rzeczywiście uczestnicy warsztatu teatralnego, których prowadził Peter Nickel robili półgodzinny prawie sportową rozgrzewkę właśnie na bosy. Jazzowcy tłukli w gary do obłędu. Często do późnej nocy dając m.in. po wód do napisania artykułu „Między snem a dnem” sąsiadującemu przez ścianę dziennikarzowi z obsługi FAKT-u.

Obiad był zwykle obfity. Po nim —

pół godzinki dla słoninki — i znowu do pracy. Po kolacji spotkanie w cyklu nurtu teoretyczno-dyskusyjnego prowadzonego przez Lecha Isakiewicza i Grzegorza Dziemskiego. Moment ten jest wart szerszego omówienia. Młodzi twórcy prezentujący różne dziedziny sztuki przedstawiali swoje ciekawe, nieraz oryginalne podejście do zagadnień artystycznych. Np. Paweł Petasz mówił o mail-art czyli o sztuce poczty, Grzegorz Boros o genezie integracji sztuki, Grzegorz Dziemski dał syntetyczny obraz sztuki poawangardowej (po 1960 roku). Teksty wszystkich wystąpień zebrane w całość mają się wkrótce ukazać nakładem ZG SZSP w specjalnym zaszycie. Cowieczorne dyskusje



żało z tego skorzystać. Niestety, korzystali tylko wujkowie i subwujkowie (to następny kwiatek z bogatego ogródka faktowskiego języka) czyli studenci honoris causa. „Artyści organa” — jak mówił, a potem pisał żartem Wojtek Ślondkowski, jeden z dziennikarzy biura prasowego. Rzeczywiście tych, którzy mogli coś świeżego wnieść do dyskusji, a zarazem dużo dowiedzieć się na temat tego co robią, a więc na tematy związane ze sztuką było zbyt mało. Młodzi aktorzy — kabareciarze, piosenkarze uczestniczyli w zajęciach warsztatowych bowiem działając w tej czy innej sferze kultury studenckiej zostali (jako „zdolni i zapowiadający się”) przez swoje środowiska po pewnych selekcjach wysłani do Bolesławca.

Być może nauczyli się czegoś i dalej dadzą sobie radę sami. Być może FAKT nie będzie niczym znaczącym w ich rozwoju, bo prawdopodobnie nie będą artystami. Mimo to, skoro była znakomita okazja do poznania teoretycznych podstaw sztuki, jej koncepcji w ujęciu rówieśników to nale-

gromadziły niewielu uczestników FAKT-u. Przeważali ci, „którzy jeżeli mają legitymacje studenckie, to na leży o tym powiadomić odpowiednie przybyli na FAKT względnie często „dawali plamę”. Nie trafiali do tych warsztatów, do których było trzeba, czasem przyjeżdżali na południe Polski przez przypadek. Była to chyba wina szefów kultury zarządów wojewódzkich poszczególnych środowisk. Notabene ze środowiska zielonogórskiego nie przyjechał nikt. (Ja znalazłem się tam z własnej inicjatywy i dobrej woli organizatorów). Nikt nie został do Bolesławca skierowany. Dlaczego?????

Wracając do nurtu teoretycznego czyli warsztatu umysłowego w jego ramach odbył się wieczór poetyckiej grupy „Wspólnosc” z Gdańska oraz wystawa „Dokument myślenia” poznańskiej Galerii of Maximal Art, a także kilka innych wystąpień. Ważne jest przede wszystkim to, że jednak istnieje grupa studentów posiadających świadomość ważności tego co robi i którą stara się przekazać z różnym skutkiem swoim rówieśnikom.

Po tej długiej dygresji powrót do porządku dnia. Po dyskusjach kierowanych przez Grzegorza Dziemskiego zdążano zwykle do klubu pracy twórczej „Pegaz”, gdzie na prezentacjach wewnętrznych młodzi twórcy przedstawiali swój dorobek. Czasem „rozrywano się” w rytmie muzyki dyskotekowej lub np. zaśmiewano przez cztery wieczory z imprezy pn. Museum-hall Hair-meshevsky. W sumie klub nie spełnił swojego zadania. Za dużo było dyskotek, za mało wystąpień twórczych.

Z reguły finałem dnia były spotkania w pokojach i całonocne dyskusje przy wódeczce. Dziennikarze obsługujący FAKT dopiero wtedy rozpoczęli pracę. Efektem było pięć numerów biuletynu „De Facto” redagowanych przez wrocławski KDS. Oprócz tego wrocławianie wydali w czasie trwania Festiwalu specjalny numer swojej jednodniówki „Konfrontacje” poświęcone wyłącznie bolesławieckim wydarzeniom.

Dzień kończył się zwykle nad ranem. Oczywiście prawie nikt na śniadanie znowu nie poszedł.

Ta wielka impreza będąca poligonem dla studenckiej kultury wywołała różne oddźwięki i komentarze. Władze miasta są zadowolone, natomiast mieszkańcy, zwłaszcza aktywna bolesławiecka młodzież mniej. Spodziewano się wielkiego show: „panie! studenci przyjeżdżają!”. A tu raptem jakieś zamknięte „warsztaty” nie wiadomo dla kogo i po co. Wiele jeszcze musiało dziwić i szokować bogobojnych mieszczan, zwłaszcza starych, nie znających studenckich oby-

(Ciąg dalszy na str. 8)



„Studenckiej kulturze urodziło się nowe dziecko...”



FAKT

(Ciąg dalszy ze str. 7)

czajów. Widziałem na własne oczy jak portier jednej ze szkół rzucał kamyczkami w otwarte okno skąd dochodził grzmot ćwiczących na perkusji jazzowców. Trochę jeszcze kontrastowaliśmy z knajpką „Pod złotym Aniołem” i zabytkowymi kamieniczkami miasta. Jeszcze wyobrażenie o dobrej robocie artystycznej zbyt często personifikuje się w osobie Krzysztofa Krawczyka czy grupy „Eden”, którą chyba przez pomyłkę zaproszono na FAKT. Mimo to szybciej niż gdziekolwiek indziej Festiwal Artystyczny — Konfrontacje Twórcze zadomowi się w Bolesławcu. Grunt jest dobry, ziarno zostało posiane. Teraz trzeba czekać na plony. Należy jednak uważać, aby gdzieś nie wyrósł kąkol.

EUGENIUSZ KURZAWA

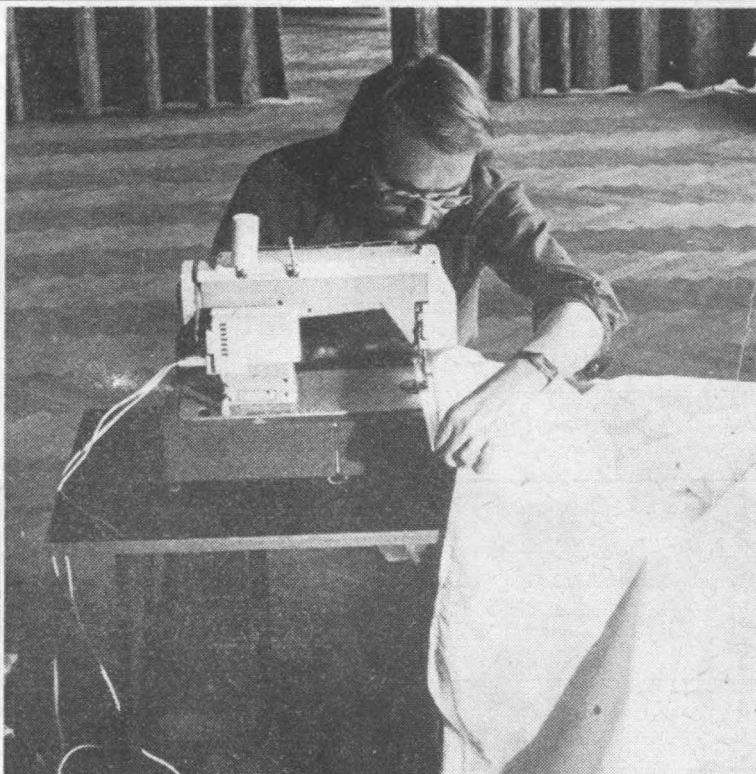


„Młodzi aktorzy, Kabareciarze, piosenkarze uczestniczyli w zajęciach warsztatowych...”

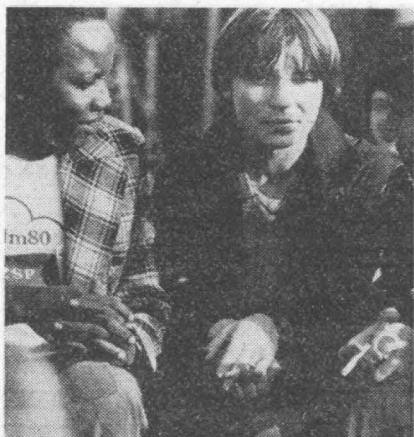
Zdjęcia wykonali: Ryszard Ptok i Bronisław Szubda



„... jazzowcy tłukli w gary do obłędu”



Ziarno zostało posiane. Teraz trzeba czekać na plony



Październik 1975 roku. I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR tow. Edward Gierk, podejmuje grupę najlepszych studentów ze wszystkich uczelni kraju, z okazji rozpoczynającego się nowego roku akademickiego. Studenci mówią o swojej nauce i pracy, o osiągnięciach i dorobku organizacji studenckiej — Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — reprezentanta całej młodzieży akademickiej. Na tym właśnie spotkaniu, w bezpośredniej rozmowie tow. Edwarda Gierka ze studentami padła sugestia podjęcia przez młodzież akademicką inicjatywy o charakterze ogólnopolskim, aktywizującej całe środowisko przez okres najbliższego pięciolecia. W tym okresie funkcjonowało już 49 nowych ośrodków wojewódzkich po reformie administracji terenowej. Problemy związane z realizacją reformy stanowiły centrum uwagi życia społeczno - politycznego kraju wpływając w sposób znaczny na przyjęcie koncepcji przedsięwzięcia.

W końcu listopada 1975 roku Sekretariat ZG SZSP zapoznał się ze wstępnymi założeniami programowymi i organizacyjno - technicznymi przedsięwzięcia, które określone zostało jako „Studencka Akcja Chełm”.

Eugeniusz Mielcarek, który pełnił wówczas funkcję przewodniczącego ZG SZSP zaproponował konkretny okres działań tj. do 1980 roku i tak powstała nazwa „Studencka Akcja Chełm 80”.

Oczywiście przyjęte założenia wstęp



CHEŁM PO

ne należało skonsultować i dopełnić propozycjami partnerów chełmskich. Trzeba powiedzieć, że propozycja SZSP spotkała się z natychmiastowym oddźwiękiem ze strony kierownictwa KW PZPR w Chełmie.

Nowe województwo potrzeby miało ogromne. Zarys ich próbowano skonkretyzować dla potrzeb organizatorów akcji. Chodziło o określenie ilości potrzebnych studenckich rąk do pracy w budownictwie i rolnictwie, tematów naukowo - badawczych do opracowania, zakresu aktywizacji kulturalnej i rekreacyjno - sportowej, rozmiaru działań propagandowych.

Działania pilotażowe objęły około 550 osób pracujących w BRKP, 220 osób zatrudnionych poprzez WZKR w rolnictwie (brygady traktorowe i remontowe sprzętu rolniczego), 39 obozów naukowo - badawczych, skupiających 600 osób, uczestników działań propagandowych i kulturalnych. Ogółem w 1976 roku przez Chełm przewinęło się około 2400 osób.

Określono podstawowe tematy badawcze do opracowania w następnych latach. Zorganizowano szereg imprez i akcji kulturalnych. Wydało 6 edycji gazety „Chełm 80” stanowiącej organ prasowy Sztabu.

Był to trudny rok, okres krótkich przygotowań, brak bazy socjalnej i technicznej, czynniki niezależne od organizatorów Akcji, wpłynęły na

jakość realizacji przyjętych założeń programowych. Można śmiało stwierdzić, że trudne to były początki. Ogromne wsparcie ze strony KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego, mądra i życzliwa pomoc w sprawach wielkich i małych, osobiste zaangażowanie I Sekretarza KW PZPR i Wojewody Chełmskiego pozwoliły na zrealizowanie zadań okresu pilotażowego. Ale były też podstawy, które napawały zdumieniem zwłaszcza tych młodych ludzi, którzy przyjechali do Chełma często z odległych o kilkaset kilometrów miast, by na rzecz tego województwa pracować, a którzy przyjmowani byli oschle i chłodno.

Rozpoczęły się przygotowania do kolejnej akcji Lato 77, powstał program konkretnych przedsięwzięć w zakresie pracy, nauki, kultury, turystyki i sportu. Zakłady chełmskie zgłosiły oferty pracy dla studenckich brygad w przemyśle, budownictwie i rolnictwie.

Określone zostały węzłowe tematy badawcze do realizacji przez studencki ruch naukowy w latach 1977 — 1980. Dla potrzeb Akcji zbudowane zostało miasteczko namiotowe na bazie obiektów LO im. Stefana Czarnieckiego. Miasteczko wyposażone było w stopniu zapewniającym dobre warunki zamieszkania i wypoczynku po pracy. Mieszkało w nim przez okres akcji letniej ponad 60 proc. uczestników. Pozostałe grupy tj. obozy nau-

kowe, brygady traktorowe i remonto we sprzętu rolniczego kwaterowane były w terenie.

Na początku lipca 1977 roku przyjechało do Chełma około tysiąca osób, inaugurując kolejny etap działań. W grupie tej znajdowali się również uczestnicy Międzynarodowego Obozu Pracy, w skład którego wchodził studenci z ZSRR, NRD, CSRS, Bułgarii i Kuby.

Wielkim świętem dla uczestników Akcji stała się wizyta w Chełmie tow. Edwarda Gierka w dniu 14. 07. 1977 roku. W drugim roku trwania Akcji uczestniczyło w niej około 3000 osób.

Wszędzie podkreślano wzorową postawę, solidną rzetelną pracę studentów. Wśród uczestników akcji zaczął jednak kształtować się pogląd o potrzebie kilku centralnych frontów pracy.

Duże rozproszenie grup studenckich nie pozwoliło na realizację w całości budowanych obiektów wyłącznie siłami studentów. Uczestnicy Akcji chcieli widzieć efekty swojej pracy w konkretnej, zmaterializowanej po

rach działalności. Studenckie brygady pracy były zasadniczą formą aktywności „Studenckiej Akcji Chełm 80”.

Program prac naukowo - badawczych na „Lato 78” stanowił kontynuację badań rozpoczętych w roku ubiegłym.

Obejmuje on osiem problemów badawczych:

- zagospodarowanie przestrzenne Pojezierza Łęczyńskiego - Włodawskie go
- zagospodarowanie przestrzenne gminy Cyców
- miasto Chełm
- Kombinat Cementowy Chełm
- Ośrodek rekreacyjno - wypoczynkowy w Tuligłowach koło Krasnegostawu
- miasto Włodawa

W większym niż dotychczas stopniu poszczególne problemy badawcze włączone zostały w proces dydaktyczny na uczelniach, duża część tematów realizowana jest w formie prac dyplomowych.

Program ten prowadzony był na 67 obozach naukowych, w których uczestniczyło blisko 1000 osób.

Program działań kulturalnych ob-



czek SACH-80 oraz program dla mieszkańców Chełma, Krasnegostawu i Włodawy. Sekcja Fotograficzna prowadziła stałe serwisy fotograficzne w poszczególnych miasteczkach i w



innych punktach Chełma, Krasnegostawu i Włodawy. Sekcja Propagandy Wizualnej zabezpieczała propagandę SACH-80 na terenie miast oraz w miasteczkach namiotowych.



RAZ TRZECI

stacji. Późniejsze działania Sztabu Akcji uwzględniły te uwagi.

Akcja letnia 1978 roku całkowicie różniła się od poprzednich. Uderzał w tym roku rozmach przedsięwzięcia. Wzięło w niej udział ponad 7 tysięcy osób. Zakwaterowani oni zostali w 4 miasteczkach namiotowych z czego dwa usytuowano w Chełmie a po jednym we Włodawie i Krasnymstawie, każde miasteczko dysponowało własną bazą namiotową, zapleczem sanitarnym (ciepła woda), stołówką, transportem, sprzętem łączności i radiofonizacją. Porządek zabezpieczała gwardia studencka.

Realizacja programu Akcji odbywała się w pięciu podstawowych sferach



jął udział studentów Szkół Artystycznych. Obejmował on:

- działalność klubowa
- prezentacje estradowe
- aranżacje i wystrój wnętrz i otoczenia przedszkola na Osiedlu XXX-lecia PRL w Chełmie
- projekt kompleksowego systemu propagandy wizualnej dla Chełma
- plenery malarsko - graficzne i rzeźbiarskie
- warsztaty muzyczne i teatralne

Część w/w prac rozpoczęta została w marcu, w okresie lata funkcjonowało 5 klubów studenckich po jednym w każdym miasteczku SACH-80 oraz Klub w Chełmie dla społeczeństwa miasta.

Program działań klubów, to przede wszystkim prezentacja zespołów i studenckich grup twórczych, imprezy okolicznościowe, turnieje, imprezy o charakterze czysto rozrywkowym.

Działalność propagandową „Studenckiej Akcji „Chełm 80” prowadzi Biuro Prasowe, Centralne Studio Radiowe, Sekcja Fotograficzna, Propaganda Wizualna.

W skład Biura Prasowego wchodziła redakcja jednodniówki „Chełm 80”, redakcja Biuletynu Informacyjnego oraz Obsługa Radiostacji Studenckiej pracującej w Chełmie w lipcu.

Centralne Studio Radiowe emitowało program dla wszystkich miaste-

Zdjęcia: PIOTR MACIUK

RECENZJE

Wiesław Hładkiewicz

RYSZARDA WOJNY
ROZMOWA Z OJCEM

Ostatnia książka Ryszarda Wojny pod wymownym tytułem „Rozmowa z ojcem” stała się dużym wydarzeniem w życiu literackim i społecznym. Ten z pozoru zbiór intymnych refleksji w rzeczywistości jest czymś więcej. To rozmowa Wojny z Ojczyzną, czyli jak pisze Kazimierz Koźniewski: „z każdym z nas, z sobą samym najbardziej, gdyż ojczyzna to swoista refleksja otaczającej nas rzeczywistości na nasze własne uczucia, postawy, działania i to wszystko, co jest tak bardzo subiektywne i in dywidualne”.

Wojna pisze mądrze i pięknie. Oto walor dodatkowy tej niepospolitej książki. W jednym z rozdziałów pomieścił takie oto wyznanie: „Piszę tę książkę nie z pozycji historyka — nie mam na to danych — ale właśnie z punktu widzenia syntezy, mojego życia, z poczuciem tylko mojej osobistej odpowiedzialności za to, co piszę. (...) Ma to być książka maksymalnie moja”. I taką bezsprzecznie jest. Rozmowa z ojcem i zarazem rozmowa o Ojczyźnie. Chwała mu za to, za rozmyślania równoległe.

Są to postacie o bogatej osobowości i biografii. Ojciec Wojny to przed wojenny oficer wojska polskiego, żołnierz Legionów Piłsudskiego. Walczył na froncie włoskim. Były więzień oflagu VII A. Rozstali się w sierpniu 1939 roku, spotkali ponownie pod koniec września 1945. „Twarz miał blade, trochę obrzmiałą chorobą. Był inny niż ten, którego zachowałem w pamięci. Tylko te same dobre, kochane oczy (...) Starał się wyrabiać we mnie myślenie historyczne”. „Dzieje Polski” — Korzona były pierwszą książką jaką Wojna otrzymał od ojca — „A więc tak zaszębiają się pokolenia”.

Syn w pierwszych dniach września 1939 roku zgłosił się jako ochotnik do wojska. Walczył w szeregach strzelców podhalańskich na szlaku od Łącka po Lwów. Wiosną 1940 roku przedostał się do Francji, do armii polskiej. W okresie okupacji działał m. in. w PPS oraz współpracował przy tworzeniu PKWN we Francji. Studiował jednocześnie w Grenoble. Jako dziennikarz pracuje od 1946 roku. Korespondent prasy polskiej

COUNTRY MUSIC (2)

ADAM RUSZCZYŃSKI

„ŚPIEWAJĄCY
HAMULCOWY”

Postacią niewątpliwie najbarwniejszą w pantheonie gwiazd muzyki Country jest **Jimie Rodgers**. Kariera jego była bardzo nietypowa, lecz dla wielu Amerykanów mógł Rodgers, być uosobieniem tak bardzo amerykańskiego mitu obrazującego chłopca — czyścibuta, który dorabia się milionów. Jak w każdym miecie jest i w tym odrobina prawdy. Fortuny Rockefellerów, Pulmanów, Kennedych rodziły się praktycznie z niczego, pomnażane ciężką harówką, bezwzględny wysiłkiem, częstokroć jednym i drugim. Jimie Rodgers nie był przemysłowcem ani finansistą.

Od 12 roku życia pracował na kolei. Był pomocnikiem palacza, bagażowym, hamulcowym. Przeszedł wszystkie niemal szczeble kolejarzkiego wtajemniczenia. Na gitarze nauczyli go grać murzyńscy robotnicy kolejni. W ciągu swojego niedługiego życia (ur. się w 1895 r. w Meridan — Mississipi, zm. w 1935 r.) dokonał olbrzymiego dzieła. W dużej mierze złoty okres muzyki country był utożsamiony z tą nieprzeciętną postacią. Jego płyty podobnie jak płyty z nagrań rodziny Carterów stanowiły swoisty artykuł codziennego użytku. Rodgers wydał 20 milionów płyt, czyli więcej niż wielki tenor włoski Enrico Caruso. Jego sława też nie miała sobie równych. Oprócz oczywiście samego Rodgersa dużą rolę w jej ugruntowaniu, odegrało radio i sztuka XX wieku — film.

Trudno powiedzieć, w którym roku muzyka country rozpoczęła swą komercyjną karierę. Dotychczas rozwijała się poza nawiasem oficjalnej kul-

tury amerykańskiej i stanowiła syntezę rodzimych kultur przybyłych emigrantów wzbogaconą o elementy rodzącego się folkloru amerykańskiego. Faktem jest, że pewnego upalnego, sierpniowego dnia 1927 rokułowca talentów Ralph Peer w magazynie towarowym nagrał piosenki Rodgersa oraz bardzo popularnej i starożytniejak na amerykańskie warunki rodziny Carterów (z którą spokrewniony jest Johny Cash). Warto dodać, że w roku 1927 Rodgers miał już 32 lata i cieszył się raczej lokalną sławą. Radio umożliwiło mu wejście do domów setek tysięcy Amerykanów. Był bardzo popularny zwłaszcza w południowych stanach, w których country było cenioną i tradycyjną muzyką ludową, a jej wykonawcy lokalnymi znakomitościami.

„Bossowie od radia” i przemysł muzyczny szybko zorientowali się, że country może stać się złotą żyłą. Wyrastające jak grzyby po deszczu rozgłoszenie radiowe w stanach południa i południowego-zachodu nadawały muzykę country torując jej wykonawcom drogę do pieniędzy i sławy. Statystyki wykazują, że w chwili obecnej 700 radiostacji w USA nadaje muzykę country przez cały czas, a 1600 rozgłośni na przemian z pop-music, muzyką poważną i religijną. Oznacza to w praktyce, że aż 1/3 rozgłośni radiowych w Stanach Zjednoczonych nadaje w swych programach country.

Także film zainteresował się muzyką country i jej wykonawcami. Filmy mówców pociągała atmosfera ludowego widowiska, a w przypadku filmu „Śpiewający hamulcowy” niewątpliwie osobowość i barwne życie

na Bliskim Wschodzie i w Bonn. Był redaktor naczelny „Życia Warszawy”. Obecnie komentator polityczny „Trybuny Ludu”. Członek KC PZPR i poseł na Sejm. Znany z ciekawych audycji w TV — „W projektorze wspomnień”. Autor „Szkiców arabskich” (1967) i „Spokojnie płynie Ren” (1971).

Książka Wojny powstała z doświadczeń narodowych. Zawiera osobistą refleksję na cały ciąg faktów historycznych, które były udziałem jego pokolenia. Wielka radość z odzyskanego w 1918 roku państwa, ogromna, absurda kłeska wrześniowa, zaprzeczająca naszej logice, uparta walka z okupantem hitlerowskim o odzyskanie państwa, wreszcie budowa socjalistycznej państwowości po 1945 roku. W ostatniej fazie II wojny światowej przesunął się z platformy „Londynu” na platformę nowych propozycji politycznych. Niewiele wówczas tak uczyniło. Większość pokolenia była nieufnie nastawiona do nowego ustroju. Rewizje myśli i uczuć były trudne.

Ryszard Wojna budzi sumienie każdego Polaka. Pochwała rozumne doświadczenie narodu. Jego wizja Polski tworzy całość nieprzerwaną, ciągłą, logiczną, choć i niejednokrotnie tragiczną. Uważa, że mimo zmian ustroju społecznego, istnieje ciągłość państwowa i narodowa. Powiada: „Te różnice, przeszłość, przyszłość — zonglujemy tymi pojęciami niczym pojedynczymi elementami, nie bacząc, że czas, w którym dokonuje się życie człowieka, narodu, państwa, jest jednym ciągiem. Że to, co będzie wywodzi się z przeszłości, a żyje już, w teraźniejszości”.

Każdy z nas nosi w sobie pewien model ojczyzny i narodowej historii. Wojna zwraca się do ojca tak: „Punktem odniesienia twojej świadomości historycznej była klęska powstania styczniowego i kwestia, czy tą drogą Polacy mogą wybrać się na niepodległość. (...) Dziś wiem. (...) Historia jest stałym dojrzewaniem i gaśnięciem. Chcąc ją zrozumieć i wykorzystać jej trendy, trzeba umieć uchwycić zjawiska w okresie ich wzrostu

i obumierania, dostrzec, na jakim etapie się znajdują. Oto jedyna logika dziejów. Takiego widzenia spraw świata mnie uczyłeś”.

„Rozmowa z ojcem” toczy się w sposób specjalny. Krytyka naszej historii jest pełna szacunku. Wojna do strzeżenia nasze kłopoty. Ubolewa nad nimi, lecz przyciąga przez to, a nie odpycha. Dialog to szlachetny, intymny, bez dogmatów. Wojna nie prowa dził notatek. Zapisał obraz jaki powstał tylko w nim. Wiele tu wątków i spraw. A więc jest i refleksja o partii, socjaliźmie, Związku Radzieckim, Manifestie Lipcowym, Październiku. Wojna śledzi je przez historię, czyli według niego: „przez złożoność ludzkich postaw i motywacji. Chyba dla tego nie ma nic bardziej fascynującego niż obserwowanie jej stawiania się”.

Ryszard Wojna, Rozmowa z ojcem. Warszawa 1977. Nakład 20 000+290 egz. Cena zł 20. Stron 204.

samego Rodgersa oraz względy koniunkturalne przyczyniły się do powstania tego filmu. „Śpiewający hamulcowy” przyniósł Rodgersowi sławę poza granicami Stanów Zjednoczonych, a teksty pochodzące z tego filmu śpiewano w Norwegii, Szkocji i Indiach. Hasłem wywoławczym Rodgersa było, tzw. smętne zawołanie — blue yodel, charakterystyczne dla jego sposobu śpiewania. Jodłowanie przyjęło się w muzyce country, a śpiewaczy styl Jimmie Rodgersa znalazł wielu naśladowców. Właściwie trudno przecenić jego wpływ na kształtowanie się oblicza country.

Rodgers nobilitował country, którą przez długi czas uważano za muzykę wiejskich kmiotków i umorusanych kowbojów. Tymczasem Rodgers nagrywał z Louisem Armstrongiem. Wzbogacił country o elementy jazzu, pop i wiejskiego bluesa. Skrystalizował hillbilly, odmianę country pochodzącą ze wzgórz Tennessee. Tym samym przygotował drogę dla Elvisa Presley'a, czy Johnny Cash'a, zawarł w niej bowiem wszystko to co nastąpiło po jego śmierci, a do czego coraz chętniej sięgają wykonawcy rocknrolla i muzyki pop.

W jego piosenkach pogodnych opowiada o życiu prostych ludzi, raz po raz występuje motyw kolei, roi się w nich o trampów i obieżyświatów, tzw. hobo, których jako kolejarz z pewnością spotykał. Z kolei też wiąże się jego sposób na nieszczęśliwą miłość. Jest nim szybki pociąg towarowy, którym „na gapę” można uciec jak najdalej. Przykładem „kolejowego nurtu” w twórczości Rodgersa jest „Travelling blues”.

Uderzającą cechą jego piosenek, oprócz prostoty jest ich pogodny nastrój, tym bardziej uderzający, że Rodgers powoli umierał na gruźlicę. Słuchając piosenki „T. B. blues” (blues gruźlica), trudno uwierzyć, że śpiewa ją człowiek skazany na powolne umieranie. Jimmie Rodgers śpiewał o sobie z humorem i dużym dystansem do swojego nieszczęścia. W chwili, gdy osiągnął szczyt powodzenia musiał umrzeć. Zostawił po sobie żywą legendę i piosenki, które mimo działania czasu do dziś cieszą i wzruszają.



Foto Bronisław Szubzda

Dzień dobry pierwsza klaso

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ba w studenckim ruchu bardzo cenne.

Byłbym daleki od prawdy i niesprawiedliwy stwierdzając, że postawa taka charakterystyczna jest dla wszystkich zielonogórskich żaków. Są jeszcze tacy, którzy rzeczywistość traktują w sposób dialektyczny, rozumiejąc, że nie na akceptacji świata życie polega: że póki żyjemy (w miarę naszych możliwości) winniśmy go zmieniać i ulepszać. Wystarczy tylko chcieć. Środowisko akademickie, organizacja studencka stwarzają nam ku temu duże możliwości. Będąc studentem można jednocześnie być: aktorem, sportowcem, piosenkarzem, muzykiem, plastykiem czy dziennikarzem. Wystarczy tylko rozpoznać swoje zainteresowania, wykazać odrobinę dobrej woli i zapału do pracy... Każdy z Was skupiając wokół siebie kilka osób może powołać do życia teatr, grupę baletową, drużynę piłkarską, klub filmowy czy kabaret.

Zdaje sobie sprawę, że to co napisałem nie jest optymistyczne. Być może byłem trochę niesprawiedliwy, może zbyt jaskrawo sygnalizowałem pewne nieprawidłowości. Wierzę jednak mocno „Pierwsza klaso”, że jesteście pełną zapału, nie tylko do nauki, ale i do działalności społecznej. A w przypadku ewentualnych sukcesów niech Ci „woda sodowa do głowy nie uderza” i „zapał słomianym się nie okaże”.

ARKADIUSZ OLSZOWY

Śladami absolwentów

TEATR NAUCZYŁ MNIE
WIARY W CZŁOWIEKA(z Andrzejem Weberem - twórcą pierwszego
teatru studenckiego w Zielonej Górze
rozmawia Jerzy Rządźki)

ANDRZEJA POZNAŁEM GDZIEŚ NA POCZĄTKU 1976 ROKU. ON BYŁ JUŻ WTEDY KIEROWNIKIEM ST „KON TAKT”, JA DOPIERO ZACZYNAŁEM SVOJĄ PRZYGO DĘ Z TEATREM. TERAZ, PO TRZECH LATACH NIE BARDZO WIEDZIAŁEM JAK ROZPOCZĄĆ TĘ OFIC JALNĄ W KONCU ROZMOWE.

Najłatwiej jednak było stereotypowo.

J. Rz.: — Jakże było Andrzej Twoje pierwsze aktywne spotkanie z teatrem?

A. W.: — Nie pamiętam. Zdaje się, że zagrałem w szko le podstawowej, podczas jakiejś akademii skarżypytę. Bar dzo świadome były działania późniejsze podjęte w liceum w Świebodzinie. Bawiliśmy się tam w teatr o nazwie „Ab strakt”. Pierwszym spektaklem był „Czas agonii” wg mo jego scenariusza i w mojej reżyserii. Przedstawienie prze pojone katastrofizm, śmiercią, nie uchowało się. Dyrek cja zabroniła przedstawić. Później robiliśmy „Pokolenie” wg poezji Krzysztofa Baczyńskiego, oprócz tego nieukoń czone próby nad Witkacym. A później WSP i „Kontakt”.

J. Rz.: — Różnie było z tym „Kontaktem”. Pierwszy te atr studencki w Zielonej Górze więc sympatia i zaintere sowanie organizacją. Trochę później wielu wielbicieli i co najmniej tyle samo antagonistów. Pierwszym spektaklem było „Ruchome święto światła” z poezją Bogusława Kier ca. Jak to się stało?

A. W.: — Przede wszystkim nie od razu „Kontakt”. Do piero po wybiciu sobie z głowy szkoły teatralnej pojawiła się WSP jako konieczność studiowania gdziekolwiek i o czywiście dalej teatr jako konieczność robienia go rów nież gdziekolwiek. 26 lutego 1975 r. pierwsza próba z zu pełnie przypadkową poezją Kierca, która w finale okaza ła się wcale nieprzypadkowym zaspokojeniem potrzeby tej właśnie poetyki. Najsympatyczniej wspominam spektakl w Świebodzinie. Całą noc po przedstawieniu, z tymi którzy zostali, piliśmy najtańsze wino mówiąc o sprawach dla nas istotnych.

Jurek Habich, jeden z przyjaciół Andrzeja tak kiedyś wspominał tamto przedstawienie: „Najwspanialszy był finał, kiedy już po spektaklu na płótnie podłogi widniały kawałki chleba, plamy rozlanego mleka i ciemniejącej krwi z ran na naszych kolanach”.

J. Rz.: — Chociaż ostatni twój spektakl ujrzał światło dzienne jeszcze w 1976 roku to jednak Twoje związki z teatrem są wciąż jeszcze bardzo silne. Czym był w takim razie, a czym jest w tej chwili dla Ciebie teatr?

A. W.: — Był jedyną formą szybkiego wchodzenia w róż ne emocje, przekraczania niekonsekwencyjnych możli wości porozumienia między ludźmi, pozostał zaś pasją ro zumianą już nieco inaczej. Pozostało to, co daje on każdemu jego uczestnikowi w każdej sytuacji, w każ dym momencie poznawania siebie i innych — le piej niż w każdej sytuacji pozateatralnej. Stąd na pew nym etapie pracy po „Ante Portas” i „Starcie 76” nie spe takl okazał się najważniejszy, ale to co do niego prowadzi i Ci, nieprzypadkowo spotykają się na tej drodze by wspól nie ją przejść. To był punkt wyjścia. Moja choroba w tym okresie zmusiła do zatrzymania się, dała możliwość zasta nowienia się nad prawdziwym sensem i celem każdego przebiegniętego dnia.

J. Rz.: — Czego nie udało Ci się w teatrze osiągnąć?

A. W.: — Hm. Nie bardzo wiem jak odpowiedzieć. Nie udało mi się osiągnąć statusu znaczącej grupy teatralnej, rozgłosu, co również nie było nigdy przedmiotem moich marzeń. Trudno mi mówić o tym czego mi się nie udało.

To trwa w dalszym ciągu i to czego się nie udało niczego jeszcze nie przesądza.

J. Rz.: — Analogicznie, co Ci się udało?

A. W.: — Teatr przekonał mnie do człowieka. Pokazał, że przyjaciół można znaleźć nie tylko w kawiarni.

J. Rz.: — Andrzej, cztery lata studiów to cztery lata Twoich związków z teatrem studenckim. Twoja wizja tego teatru?

Andrzej nie odpowiedział na to pytanie, ale po prostu dał do przeczytania swoją pracę magisterską, w której pi sał m. in.: „Najistotniejszy jest dla mnie taki teatr, który nie związany żadnymi rygorami organizacyjnymi i reper tuarowymi jest nieformalną grupą ludzi pracujących dla wspólnoty, rezygnujący z własnych egoistycznych celów na rzecz celu wspólnego. Grupą, której efektem pracy mo że być nie gotowy spektakl, ale na przykład wielka przy jażń, owocująca także poza próbami w teatrze”.

J. Rz.: — Co sądzisz o tym modnym obecnie tzw. teatrze politycznym?

A. W.: — Wydaje mi się, że akceptuję każdy tzw. teatr polityczny (boję się tego słowa), który oprócz negacji daje również propozycje, pokazuje model życia. Nie ten jed nak teatr uważam za najistotniejszy. Kryzys polega na tym, że wielu twórców zbyt kurczowo trzyma się mody na negowanie, a zaniedbywane są formy dla mnie istot niejsze: teatr plastyczny, muzyczny, poetycki.

J. Rz.: — Kończysz studia. Czy zerwiesz z teatrem stu denckim?

A. W.: — Nie czuję potrzeby robienia teatru. Z teatrem studenckim tak, ale nie z ludźmi robiącymi ten teatr. In teresuje mnie pozaartystyczna strona teatru, motywu u czestnictwa, jego nieartystyczne funkcje. Taki zresztą był temat mojej pracy magisterskiej.

J. Rz.: Jesteś nie tylko związany z teatrem. Piszesz ar tykuły, wiersze. Kim bardziej się czujesz. Człowiekiem tea tru, publicystą czy poetą?

A. W.: — Nareszcie czuję się sobą. Nie naginam siebie do tego, że muszę zrobić tyle spektakli, napisać tyle wierszy, czy artykułów. Jeżeli piszę wiersz to dlatego, że czu ję taką potrzebę, a nie dla tego, że muszę zachować twarz „artysty”.

Andrzej pisał kiedyś o swoim umiłowaniu kolonii let nych. Z tej kolonijnej pasji, z poezji, teatru, studiów wy pływa to, co będzie robił po studiach, praca w sanatorium dla znerwicowanych dzieci w Zaborze. Z doświadczeń tea tralnych oraz wiedzy psychologicznej wyrosła bowiem naj większa pasja, sztuka leczenia, ratowania psychiki mło dych ludzi poprzez działania parateatralne. Kiedy zapy tałem go o pracę w Zaborze powiedział: „Zawsze marzy łem, żeby pracę pojmować jako możliwość swojej pasji. Żeby nie czekać na sobotę i niedzielę. Nie żyć po 15-tej, po wyjściu z pracy, ale wstawać do niej z przeświadcze niem, że nadchodzący dzień da nowe doświadczenia i no wą wiarę w sens życia”.

A. Weber podczas
przygotowywania
spektaklu
„ANTE PORTAS”



Fot. SAF-Archiwum

Pokolenie które wstępuje

Ogłoszony przez redakcję „Nowego Medyka” i „ITD” pod patronatem Zarządu Głównego SZSP ogólnopolski otwarty konkurs na serię IV Arkuszy Autorskich Studenckich Twórców „POKOLENIE”, KTÓRE WSTĘPUJE — został rozstrzygnięty w dniu 27. IV. 1978 r.

Na konkurs wpłynęły 143 zestawy. Jury po pierwszej selekcji zakwalifikowało 16 arkuszy, następujących autorów: Mirosława Kościńskiego, Wojciecha Gawłowskiego, Lecha Stefaniaka, Grzegorza Musiała, Waldemara Chylińskiego, Andrzeja Webera, Anny Borkowskiej, Andrzeja Mendyka, Wojciecha Hryniewicz, Macieja Piotra Prusa, Mariana Yopha-Zabińskiego, Henryka Dąbrowskiego, Władysława Mściłowskiego, Edwarda Kolbusa, Anny Czop, godło „Bernard”.

Po drugiej selekcji jury zdecydowało jednomyślnie, iż do wydania w Serii IV kwalifikują się tomy następujących autorów: Waldemar Chyliński, Olsztyn WSP (arkusz redaguje — J. Leszin), Henryk Dąbrowski, Włocławek (arkusz red. Zb. Jerzyna), Wojciech Gawłowski, Otrów Wlkp. (absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, arkusz red. A. K. Waśkiewicz), Mirosław Kościński, Słupsk WSP (arkusz red. K. Gąsiorowski), Grzegorz Musiał, Bydgoszcz AM (arkusz red. Zb. Joachimiak), Maciej P. Prus, Kraków UJ (arkusz red. Anna Czekanowicz).

Jury stwierdza wysoki poziom konkursu i postuluje organizację podobnych konkursów w latach przyszłych.

Uwaga: Arkusze autorskie do Serii V „Pokolenie, które wstępuje” należy nadsyłać do 30. IX. 1978 r. pod adresem: redakcja „Nowego Medyka”, ul. Oczeni 7, 02-007 Warszawa.

Decyzja jury o Serji V podana zostanie na Finale Festiwalu Kultury Studenckiej PRL (październik 78) w Poznaniu. Laureaci zaproszeni zostaną na koszt ZG SZSP na Finał Festiwalu, gdzie odbędzie się okolicznościowy wieczór w ramach programu seminarium „O sztuce czasu, w którym żyjemy”.

PRZEWODNIK PO SPÓŁDZIELNI »GRONO«

Spotykając się ze Spółdzielnią najczęściej masz do czynienia z Punktem Wydawania Zleceń i Kasą. Na to, abyś mógł odwiedzić tylko te dwa miejsca pracuje cały sztab ludzi. Tak, jak w każdym przedsiębiorstwie, istnieje w Spółdzielni szereg powiązanych ze sobą komórek, których działalność rzutuje także na wynik Twojej pracy. Powinieneś wiedzieć, że 57 osób — etatowych pracowników Spółdzielni dba o Twoje interesy. Załatwiają oni wszelkie sprawy tak, abyś mógł szybko podjąć pracę i szybko otrzymać wy nagrodzenie.

W Spółdzielni istnieją cztery podstawowe pionów:

- ekonomiczny, zajmujący się planowaniem i nadzorem działalności gospodarczej Spółdzielni oraz wyliczaniem należności za Twoją pracę i przygotowywaniem Twoich wypłat. Głównym księgowym Spółdzielni i jednocześnie Pełnomocnikiem Zarządu d/s ekonomicznych jest mgr Marian Małecki,
- usług i rozwoju, kierowany przez Zbigniewa Rękosiewicza, w ramach którego prowadzona jest działalność usługowa Spółdzielni: przyjmowanie i kosztorysowanie zleceń, wydawanie prac oraz materiałów i sprzętu dla studentów, a także rozliczanie wykonanych zleceń. W tym dziale planuje się również rozwój usług Spółdzielni analizując potrzeby środowiska i możliwości studentów. Dział ten obejmuje wszystkie Punkty Wydawania Zleceń,
- samorządowo-pracowniczy, z którym spotykasz się najczęściej. Tu

otrzymasz książeczkę pracy i weryfikujesz ją raz w roku akademickim, tu uzyskujesz świadczenia socjalne i podwyższenie limitu za robków, tu uzyskujesz wszystkie informacje o działalności Spółdzielni. Kieruje — inż. Zdzisław Gryc,

- administracyjno-handlowy, kierowany przez inż. Józefa Kołłątaja. Dział ten wspiera swą pracą działalność pozostałych pionów Spółdzielni. Tu znajduje się transport, zaopatrzenie, administracja. Tu prowadzone są też inwestycje stymulujące rozwój Spółdzielni. To pracownicy tego działu prowadzą 7 studenckich bufetów świadczących usługi dla studentów.

Pracą wszystkich pionów steruje Zarząd Spółdzielni, złożony z kierowników poszczególnych pionów, na czele którego stoi Prezes — inż. Adam Krajewski. Działalność Zarządu nadzoruje i kontroluje Rada Spółdzielni złożona z przedstawicieli członków Spółdzielni z przewodniczącym — Arturem Woźniakiem, studentem WSiNz. w Zielonej Górze. Rada czuwa nad wykonaniem przez Spółdzielnię jej zadań statutowych. Warto, abyś wiedział, że Spółdzielnia „GRONO”, podobnie jak wszystkie Spółdzielnie Studenckie zrzeszona jest w Związku Studenckich Spółdzielni Pracy.



„FAKTOR” — JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH PRZY ZARZĄDZIE WOJEWÓDZKIM SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH, ZIELONA GÓRA, UL. WES-TERPLATTE 30, TEL. 55-50 — WRZESIEŃ 1978 (WYD. 14).
KOLEGIUM REDAKCYJNE
Andrzej Buck (red. nac.), Andrzej Gajda (sekr. red.), Wiesław Hładkiewicz, Eugeniusz Kurzawa, Czesław Markiewicz, Krzysztof Żółciak.

ZESPÓŁ

Arkadiusz Olszowy, Jerzy Rządski, Adam Ruszczyński, Mirosław Kniaziuk (fotoreporter).

PRZYGOTOWANIE NUMERU

Andrzej Buck i Andrzej Gajda.

Skład, łamanie, chemigrafia; Drukarnia Prasowa w Zielonej Górze. Nakład: 1000 egz. Druk: PZGK-12 — zam.2963 — J-21



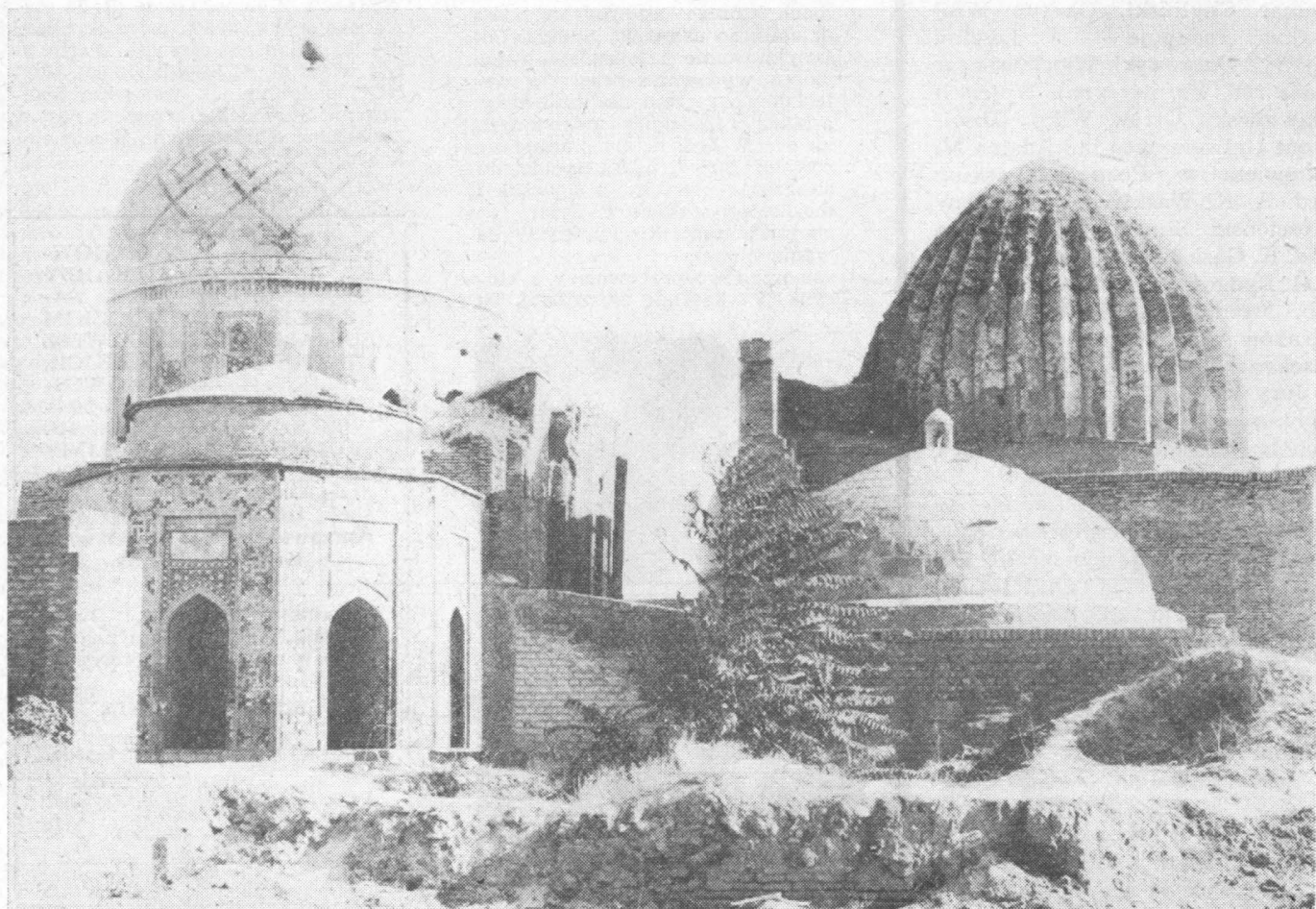
I swojej pasji mówi, że jest nie tylko procesem techniczno-chemicznym, ale również przeżyciem czy sto estetycznym, które wzbogaca go wewnątrz. To co robi wpływa z jego potrzeby uzewnętrznienia się i zaraz dodaje, że tak samo jak ta potrzeba jest raz silniejsza raz słabsza, jej efekty lepsze i gorsze. Chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że człowiek nigdy nie osiąga ideału i to dopinguje jednostki do działania, wie jak bardzo dużo ma jeszcze do zrobienia. Głęboko wierzy w to, że przez dwa lata przygody z aparatem i błoną fotograficzną osiągnął znaczny postęp w tej dziedzinie zarówno od strony teoretycznej jak i tej najważniejszej — praktycznej. Za wartościowych uważa tych ludzi, którzy mając zainteresowania i zdolności rozwijają je, godząc jednocześnie sprawy związane z nauką, czy obowiązkami zawodowymi.

Każde zdjęcie, które robi, kilkakrotnie analizuje. Aktualnie czyni próby z fotografią kolorową. Zdjęcia kolorowe — uważa — najwierniej odtwarzają rzeczywistość.

W pierwszych dniach października zaprezentuje nam wystawę kilkunastu zdjęć kolorowych będących efektem jego pobytu i reporterskiej pracy w Azji Środkowej, a ściślej mówiąc w Samarkandzie

HISTORIA

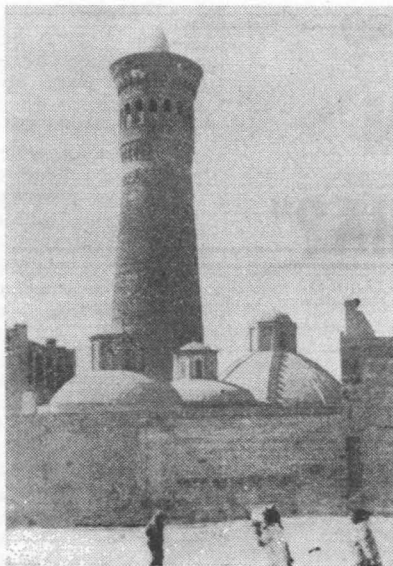
(FOTOREPORTAŻ Z BU



i Bucharze. Mówiąc o tych dwóch miastach powtarza za Aleksandrem Macedońskim: „Wiedziałem, że to miasto jest piękne, ale nie wiedziałem, że aż tak piękne”, dodając od siebie, że czas w tych po dwa i pół tysiąca lat liczących miastach zatrzymał się w miejscu. Swoje doznania artystyczne z pobytu tam starał się przekazać na zdjęciach. Wystawa będzie nosić tytuł „W blasku środkowoażytyckiego słońca”. Interesuje go również fotografia artystyczna, z którą wiąże swoją przyszłość. Na razie pracuje pod okiem Cz. Łuniewicza twierdząc, iż pomoc ta jest dla niego nieoceniona.

Rok czasu studiował na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Obecnie jest studentem trzeciego roku pedagogiki w zakresie pracy kulturalno-oświatowej. Pracuje w Klubie Dziennikarzy Studenckich kierując Studencką Agencją Fotograficzną na WSP. Swoje zdjęcia publikuje w „Faktorze”, z którym od dwóch lat jest związany. Jego ubocznym zajęciem jest — jak mówi — prowadzenie gabloty fotograficznej w hallu WSP. Wierzy gorąco w to, że gromadząc wokół siebie kilku zapaleńców postawi na nogi podupadłą w ostatnim czasie Studencką Agencję Fotograficzną.

(olsz)



I LUDZIE

CHARY I SAMARKANDY)



Fot. Mirosław Kniaziuk

ICH MŁODOŚCI (2)

JAK POZNAŁEM „DOBREGO DOKTORA?”

Wiosną 1944 r. przebywałem w szpitalu obozowym w Brzezince. Po przebyciu wielu chorób, z których pomogli mi „wykaraskać się” dobrzy ludzie, lekarze i pielęgniarze bloku szóstego i dziesiątego, powracałem do zdrowia.

Nie cieszyło mnie to zbytnio, oznaczało bowiem powrót do obozu roboczego, gdzie straciłem już dobre komando, a nie wiedziałem dokąd mnie przydzielą. Miałem wtedy prawie 23 lata, w obozie straciłem już ojca, młodszego brata i dwie siostry. Trzecia siostra była w oświęcimskim obozie kobiecym. W domu pozostała matka z najmłodszym bratem, liczącym dopiero czternaście lat. Bardzo chciałem wrócić do nich. Wyobrażałem sobie jak bardzo musieli drzeć na widok listonosza, który mógł przynosić kolejny telegram z obozu, zawierający niezmiennie jedno tylko stwierdzenie: gestorben an Herz — schwäche infolge Lungentuberculose, zmarł na serce w następstwie gruźlicy. Znacznie łatwiej było przetrwać obóz w szpitalu, tu bowiem miałem wielu znajomych, życzliwych ludzi, a i warunki bytowania były łaskawsze. Powracające zdrowie nie dawało mi szans przedłużenia pobytu w szpitalu, chyba że zaczęłbym się tu jako pielęgniarz. Nie było to łatwe, jakkolwiek w obozowych aktach figurowałem jako jednoroczny student medycyny. Znałem też trochę niemiecki i łacinę, słabiej rosyjski, miałem początki francuskiego. Podstawy prac pielęgniarzkich dały mi wszystkie trzy sprawności sanitarne zdobyte w harcerstwie.

Z moich kłopotów zwierzyłem się życzliwemu doktorowi Lowi'emu, który po namyśle obiecał wstawić się za mną.

Tego dnia wieczorem, po apelu, koło mojego łóżka, zebrało się kilku starszych wiekiem heftlingów (więźniów). Ze znanych mi byli obaj Kledzikowie, pielęgniarze z bloku 10, Kazimierz Kaca — starszy pielęgniarz z bloku 17, obydwa lekarze z naszego bloku, a ponadto nieznanymi mi, siwy, poważny pan o długiej twarzy i żywych, dobrych oczach. Choć nie był „starym numerem”, wszyscy odnosili się do niego z widocznym szacunkiem.

Pan ten, wzięwszy mnie za przegub ręki, uważnie wpatrzył się w moją twarz i zapytał:

— To co ty umiesz robić, młody człowieku? — Zaskoczony pytaniem milczałem przez chwilę. Dopiero po chwili odpowiedziałem:

— Jestem studentem medycyny, to znaczy byłem na drugim roku medycyny we Lwowie.

— Nie pytam o to, co podałeś w ankiecie przyjąć — przerwał mój rozmówca — chcę wiedzieć co umiesz robić.

— Doktorze — wtrącił się do rozmowy Kazimierz Kaca — to mój uczeń. Maturę robił już na kompletach. Zna dobrze niemiecki i łacinę.

Doktor lustrował moją wychudzoną twarz. Nagle zapytał:

— Czy prawda, że straciłeś kogoś w obozie?

— Tak, ojca, brata i dwie siostry.

— Kiedy przyjechałeś do obozu? O! To jesteście z jednego transportu! Tu zwrócił się do obu Kledzików.

— Tak, doktorze, aresztowano nas razem, ale on jeszcze był na gestapo w Radomiu razem z moim synem — odpowiedział żywo Stefan Kledzik — a nas bezpośrednio zabrano do obozu. Zresztą Kaca był też z nim w Radomiu.

Potoczyła się żywa rozmowa, w czasie której Kaca opowiadał o śledztwie w Radomiu, o brutalnych metodach torturowania więźniów. — On — dodał, wskazując na mnie — też wisiał na słupku, był bity i lali mu wodę do nosa.

Nieznamy doktor słuchał z ożywieniem opowiadania Kacy. W pewnej chwili zwrócił się do doktora Levi'ego:

— Dajcie mu, kolego, diagnozę „Tbc-verdacht” (podejrz

ny o gruźlicę) i verlegucje²⁾ go na mój blok. Jest już na tyle zdrowy, że mogę go zrobić „ambulansszrajberem”³⁾. Dobrze że chłopak zna łacinę i niemiecki, będzie pisał karty choroby i świadectwa zejścia, a jeśli będzie się dobrze sprawował, to go lagerarct⁴⁾ nie ruszy, Kaziu — zwrócił się do Kacy — trzeba chłopaka dobrze ubrać, postaraj się o ładne ubranie i buty dla niego. No, chłopcze — mówił znów do mnie — biorę cię na siedemnastkę, będzie ci przyjemniej być razem z Kacą.

Zanim zdołałem podziękować, doktor potrząsnął moją ręką i wyszedł z bloku, a z nim Kazimierz Kaca.

— Kto to był? — spytał Janusza Kledzika.

— Nie znasz go? To przecież „Dobry Doktor”, Alfred Fiderkiewicz, stary działacz socjalistyczny jeszcze z roku 1905-go. Jest teraz starszym lekarzem na siedemnastce. Kazio Kaca jest u niego starszym pielęgniarzem, będziecie więc znowu razem.

Tak więc w ciągu kilku dni znalazłem się na bloku siedemnastym. Mimo, że formalnie należałem do stanu chorych bloku, przy łóżku moim bowiem wisiała karta chorobowa z rozpoznaniem „The-verdacht”, czułem się jednak tak dobrze, że pełniłem funkcję pisarza ambulatoryjnego, tak bowiem obozowa nomenklatura określała pielęgniarza prowadzącego karty chorobowe pacjentów, notującego wykresy krzywej gorączkowej, dokonywane na chorym zabiegi, przydzielane leki, a także rejestrującego zgony.

W bloku było 140 chorych na gruźlicę, był to bowiem jeden z trzech bloków zakaźnych naszego szpitala. Kierował nimi od strony administracyjnej jeden blokowy, Kazimierz Smoleń, pisarzem na tych blokach był Zygmunt Lityński. Każdy z tych bloków miał jednak osobny personel lekarski i pielęgniarz. W bloku siedemnastym było dwóch lekarzy: dr Fiderkiewicz i podległy mu dr Neumann, Alzatzczyk, dziwak i zniedołężniały już staruszek, za którego prawie całą robotę odrabiał dr Fiderkiewicz.

Po rannym apelu (w szpitalu odbywał się on w bloku) pisarz Lityński sporządzał raport o stanie liczbowym chorych i odnosił meldunek do biura ewidencyjnego (Schreibstube). W tym czasie chorzy mierzyli gorączkę, dostawali zawsze te same pastylki, węgiel lub tanalbinę, jedli śniadanie złożone z kubka ochłodzonej ziołowej herbaty i kawałka białego chleba dumnie nazywanego Semmel z margaryną. Po śniadaniu rozpoczynało się badanie chorych. Zaczynało się od tzw. „Zuganów” tj. świeżo skierowanych na blok. Zasiadałem z dr Fiderkiewiczem przy stole i na formularzu karty chorobowej wpisywałem personalia chorego w języku niemieckim, następnie zaś historię choroby. Pół biedy jeżeli chory był Polakiem, Niemcem, Francuzem czy Rosjaninem. Można było dogadać się z nim. Ale przecież w Brzezince byli więźniowie 24 narodowości z kilku kondygnentów. Wśród więźniów przeważali ludzie prości, nie znający żadnego obcego języka poza ojczystym. Ponadto często byli zaszokowani znęcaniem się i torturami doznanymi od SS-manów czy kadry obozowej (sztabowych, blokowych, kapów). Z reguły gruźlica nie było jedyną ich chorobą. Byli albo ciężko pobici, albo chorzy na krwawą biegunkę, zapalenie płuc, na nerki, a nawet na choroby psychiczne.

Przy badaniach chorych rozumiałem miano, jakim obdarzano doktora Fiderkiewicza — „Dobry Doktor”. Odnaczał się anielską wprost cierpliwością, wyrozumiałością i nigdy rutyną lekarską anię pozbawiała go ciepłego, troskliwego stosunku do chorych. Mówił głosem niskim, przyciszonym, lekko zachrypniętym. Jego pomarszczone palce dotykały chorych delikatnie. Nie stosował słuchawki lekarskiej ani stetoskopu, przykładając ucho do pleców czy piersi chorego, mówiąc w zależności od okoliczności: „oddychaj, dysz, atmen, respira!” Nasłuchiwał długo, miejsce przy miejscu, mierzył tętno, zaylądał do ust i oczu, pracował dokładnie, dyktując mi po polsku zdania, które musiałem zapisywać w języku niemieckim. Terminy lekarskie dyktował mi po łacinie. Tak pracował od ósmej rano do obiadu, badając 15—20 chorych. Jak na stosunki obozowe było to nadzwyczaj troskliwe badanie, kiedy później przeniesiono mnie na blok dziesiąty (też zakaźny), lekarze tamtejsi badali do południa po 30—40 chorych, prawie ich nie dotykając.

Po obiedzie obowiązywała godzinna cisza poobiednia

(Ciąg dalszy na str. 22)

KTO DBA O STUDENTÓW ?

Ze środowiskiem studenckim jestem związany nie od dziś. Stąd moja znajomość wielu istotnych problemów tej małej społeczności. Sporo wspomnianych problemów zostaje załatwianych wewnątrz, przy pomocy organizacji studenckiej — SZSP, bądź przy pomocy władz administracyjnych uczelni do tego w końcu powołanych. Istnieje jednak pewna pula spraw, które nie leżą w kompetencji wspomnianych wyżej instytucji.

Utworzenie upragnionego ośrodka akademickiego w Zielonej Górze związane było z całą górą kłopotów, które dzięki staraniom władz województwa zostały pokonane. Powstała Wyższa Szkoła Inżynierska, potem Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Po okresie aklimatyzacji studentów w mieście Bachusa, kiedy przyzwyczajano się do ich wyglądu w czasie „Bachanaliów”, do nowych budynków przy ulicy Podgórznej i Krośnieńskiej i do nazwy szkoła wyższa społeczeństwo jakby zapomniało o młodzieży akademickiej. Zaistniały nowe problemy, trzeba było borykać się z innymi kłopotami. A tymczasem przybywało studentów i naukowców spolaryzowanych nieszczęśliwie na dwóch krańcach Zielonej Góry. Zaczęły rosnąć potrzeby. Jedną z takich palących, dotychczas niezrealizowanych potrzeb, które wyłożyły się na niwie kulturalnej był środowiskowy klub studencki. Są kluby uczelniane, działające w akademikach WSP i WSInż., nie ma centrum, które mogłoby skupić ruch kulturalny w jednym miejscu. Sprawa centrum klubowego rozpatrywana jest od kilku lat i od tych samych kilku lat powraca co jakiś czas na łamy prasy studenckiej, czy profesjonalnej redagowanej przez dziennikarzy studenckich. Red. Jan J. Dębek, odpowiedzialny za „Studenckie Szpalty” (dodatek do „Gazety Lubuskiej”) wyrzucał zezłoszczony za drzwi każdego, kto w jego obecności wspominał o klubie środowiskowym czy o kulturze, bowiem każdy rozpoczynający pisać w KDS czuł się w obowiązku napisać o tej sprawie. Mimo to dziennikarze nie pomogli swoim kolegom z pionu kultury. Ani jeden, ani drudzy nie wywalczyli nic. Dosłownie nic. W 1975 roku powstało z inicjatywy Marka Pilarczyka — szefa komisji kultury Zarządu Wojewódzkiego SZSP Studenckie Centrum Kulturalne. Na początku bez pomieszczenia, z nadzieją na lepszą przyszłość przygotowano stronę programową owego Centrum. Pisałem o tym do „Szpalt”. Ekipa Pilarczyka zrobiła dobrą robotę — przygotowała i zorganizowała Festiwal Studenckich Teatrów Debiutujących „Start 76” i otrzymała za to bardzo dobre oceny. Marek Pilarczyk musiał odejść ze stanowiska, bowiem skończył studia, a nie było etatu na szefa od kultury w organizacji studenckiej, a szkoda. Odszedł jeden wartościowy człowiek a po nim większość ludzi, których wychował. Na jego miejsce zaproponowano mnie. Na wstępie rządów rozwiązałem SCK. Motywacja była taka, iż bez pomieszczenia nie ma mowy o centrum. Można się spotykać, rozmawiać, programować, ale działać? Moja koncepcja organizacji działalności kulturalnej była inna. Postanowiłem położyć nacisk na kształcenie nowych działaczy kosztem rezygnacji z wielkich imprez realizowanych metodą akcyjną. Mój następca na stołku kulturalnym Bogdan Krupa powrócił do sprawy. Znowu opracował założenia programowe klubu, rozmieszczenie koniecznych etatów itp. Ale podstawowe sprawy nie były nadal załatwione. Etatów nie miał kto dać, ale pomieszczenie...

Do lokalu przymierzano się w sposób, który wśród „poważnych” działaczy wzbudziłby spazmy śmiechu lub niespokojne spojrzenia w kierunku najbliższych drzwi. Kiedyś — jak fama mówi — władze miasta zaproponowały Wieżę Braniborską, potem ponoć — bo wieści niesprawdzone — myślano o obecnym Muzeum Ziemi w Parku Tyśiąclecia. Studenci proponowali lokal nieczynny od kilku lat „Polonii”, ale — jak to się mówi różne względy zdecydowały, że „nie wyszło”. Naprawdę było to śmieszne kiedy idąc na zebranie komisji kultury rozglądałem się w mieście, po budynkach zastanawiając się, który nadałby się na klub środowiskowy. Janusz Trojanowski — sympa-

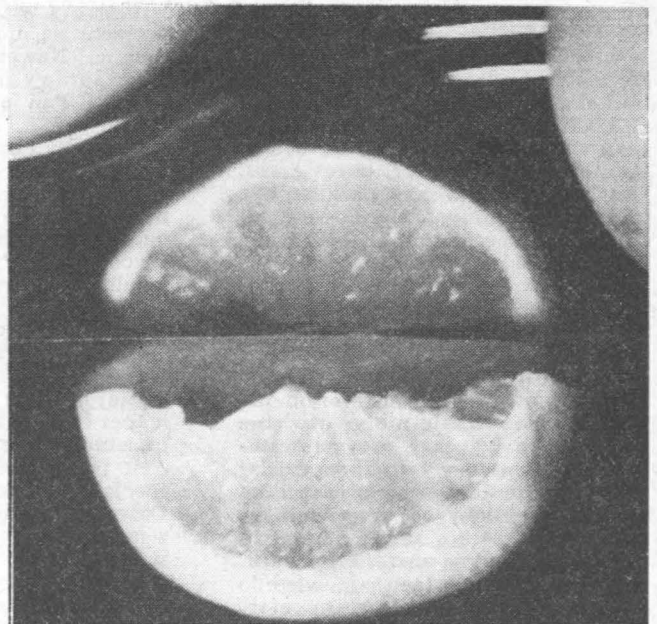
tyczny i zwariowany działacz kulturalny — „wyciągał” w niedziele swojego ojca i w dwójkę jeździli po Zielonej Górze penetrując nieczynne lokale i piwnice. A propos piwnic. To też część legendy, ale każda legenda ma zwykle ziarno prawdy. Ta ma chyba cały korzec. Zabytkowe piwnice przy ulicy Wrocławskiej tylko czekały na wejście studentów. Sprawę „załatwił” ktoś z administracji WSInż., który w ciągu wakacji zdołał przekazać wspomniane obiekty Estradzie jako niepotrzebne już studentom. Później rozmyślaliśmy o sklepie meblowym na deptaku, o domu „Centrum”, gdy ten przenosił się z deptaku do nowej siedziby przy ulicy Boh. Westerplatte.

Do opracowanych przez Krupę planów skłoniły się władze WSP zgadzając się, iż Klub Środowiskowy musi być w centrum miasta i zaproponowano pomieszczenie w budynku obecnego rektoratu WSP. O tym jednakże może być mowa dopiero po wybudowaniu nowych pomieszczeń przy ulicy Krośnieńskiej czyli za... (tu wstawić prawidłową cyfrę i przesłać do redakcji) lat. Najświeższa sprawa jaka wypłynęła i zaraz upadła to był budynek starej mleczarni przy ulicy Krajowej Rady Narodowej. Wymyślono nawet nazwę klubu „Stara Mleczarnia”. Ładnie, prawda?

Na dzień dzisiejszy nie ma ani propozycji, ani zapалу zwariowanych Trojanowskich. Janusz jest tym zmęczony, ja i jeszcze kilku innych kolegów też. Bogdan Krupa napisał rezygnację.

I już ostatni akapit. Przed wakacjami odbyła się w redakcji „Nadodrza” dyskusja o kulturze studenckiej. Chcieliśmy — na dwóch pełnych stronach „Nadodrza” — zasygnalizować jeszcze raz sprawy, o których znowu piszę. Ludzie kompetentni i odpowiedzialne władze chyba już zapomniały o istnieniu studentów, bowiem przypomnienie na nic się zdało. Zgoda, że powinniśmy wychodzić do ludzi, do miasta. Wychodzimy więc. Co roku są Dni Kultury Studenckiej i szereg imprez, na które wstęp jest wolny dla każdego obywatela (patrz kluby uczelniane). Pracujemy, inicjujemy, ba, osiągamy sukcesy, o których wiedzą tylko Władze Uczelni i kilku kolegów. Ale czy rzeczywiście Klub środowiskowy jest niepotrzebny?

EUGENIUSZ KURZAWA



Fot. Tadeusz Mazur

Panie Kuratorze rok szkolny 1978/1979 wejdzie na trwałe do historii polskiej oświaty. Stanie się to za przy czyną wprowadzonej w naszym kraju reformy systemu oświatowego. Wyda rzenie to można jedynie przrównać do zmian jakie przyniosły za sobą re formy Komisji Edukacji Narodowej z lat 1774—94.

Tak, porównanie to wydaje mi się słuszne. Wydarzenie to przyrównać jeszcze możemy do zmian jakie po ciągnął za sobą w dziedzinie oświa ty Manifest Polskiego Komitetu Wy zwolenia Narodowego. Przy czym wtedy chodziło o zmiany ilościowe — zapewnienie każdemu młodemu oby watelowi naszego kraju miejsca w szkole, a teraz zmiany jakościowe — upowszechnienie wykształcenia śred niego.

Czyli wszystko odbywa się w myśl pierwszego prawa dialektyki, prze chodzimy od zmian ilościowych do

przygotowań i burzliwych dyskusji został zamknięty Kongresem Pedago gicznym, który odbył się w paździer niku ubiegłego roku i który zaapro bował dotychczasowe efekty prac przygotowawczych do czekającej nas reformy. Oczywiście trwały i trwają nadal dyskusje nad dalszą częścią te go modelu oświatowego, mianowicie co po dziesięciolatce?

Czego mogą się spodziewać po zre formowanej szkole absolwenci zie lonogórskiej WSP? Interesują mnie tu w szczególności sprawy kadrowe.

Wprowadzenie szkoły dziesięciolet niej wymaga pełnego upowszechnie nia wychowania przedszkolnego w odniesieniu do sześciolatków. Wpraw dzie nie podjęliśmy decyzji wprowa dzenia obowiązku szkolnego od szóstego roku życia, ale przez roz ciągnięcie tego obowiązku i wpro wadzenie nowego programu wy chowania przedszkolnego, który zawiera wiele elementów dydakty-

mym na wyższe uczelnie. Naszym za daniem jest pozyskanie dla pracy w szkolnictwie absolwentów tych szkół. Muszę przyznać, że znacznie łatwiej nam to przychodziło kiedy do szkoły szedł absolwent liceum pedagogiczne go, czy nawet studium nauczycielskie go. Po prostu ich wymagania były inne aniżeli absolwentów wyższych uczelni, których, zresztą zrozumiałe, potrzeby społeczne, kulturalne, am bicje są takie, że inaczej traktują swoje miejsce pracy, ich wymagania są większe. Reforma gwarantuje two rzenie szkół zbiorowych w środowi skach większych, gdzie można zapew nić minimum warunków socjalno-by towych i obcowania z kulturą, ale przecież absurdem byłoby stwierdze nie, że w najbliższym czasie warun ki życia w dużej wsi zrównają się z warunkami życia w mieście.

— A jak wyglądają prognozy do tyczące zatrudnienia nauczycieli w naszym województwie w liczbach?

Rozmowa z kuratorem oświaty i wychowania

mgr Zbyszko Piwońskim

jakościowych. Czego oczekujemy po tej reformie?

Upowszechnienie pełnego dziesię cioletniego wykształcenia średniego. Powszechność tej szkoły jest wymo giem formalnym, ale bardzo istotnym. Rozstrzyga to jednoznacznie sprawę wykształcenia przyszłego po kolenia Polaków, będzie się ono le gitymowało wykształcenie średnim. W swej starej koncepcji szkoła nie przekazywała treści, wyposażających ucznia w te wszystkie niezbędne ele menty, które są potrzebne człowie kowi do tego żeby mógł w przyszło ści w sposób łatwy i skuteczny sam doskonalić swoje umiejętności w mia rę postępu wiedzy ludzkiej. Dotych czasowa szkoła wyposażała ucznia na stosunkowo niedługi okres czasu. Umysł absolwenta szkoły winien być na tyle plastyczny, ażeby łatwo mógł się dostosować do zmieniających się warunków i na tyle chłonny aby na dążyć za tym postępu. Nowa szkoła ma przygotować do życia i do kształcenia permanentnego.

Zanim jednak podjęto decyzję o wdrażaniu reformy w życie, wszyscy ludzie w naszym kraju, którym oś wiata i wychowanie nie są obojętne włączali się w prace przygotowawcze. A mimo to reforma do dzisiaj budzi jeszcze dużo kontrowersji i ma tylu zwolenników co przeciwników.

Trudno mówić o stałym, trwałym i szybkim postępie naszej gospodarki jeżeli nie będa do tego odpowiednio przygotowani ludzie. Program refor my powstał w oparciu o doświadcze nia innych krajów, czerpaliśmy dla nas to, co najcenniejsze. Cały okres

cznych, wydłużymy oddziaływa nie na dziecko o rok. Czyli szkoła dziesięcioletnia poprzedzona jed nym rokiem przygotowania, który co tu dużo ukrywać, ma wyrównać dy sproporcje spowodowane różnicami środowiskowymi, a ponadto przygo tować dzieci do obcowania ze szkołą. Gwałtowny rozwój wychowania przedszkolnego powoduje nasze za potrzebowanie na kadre nauczyciel ską. I to jest odcinek najbardziej ne wraliczny w tej chwili, gdzie nasze potrzeby są niezaspokojone przez uc zelnię. Nawet nowy kierunek na WSP sprawy nie rozwiąże.

Mówi Pan o wychowaniu przed szkolnym?

Tak. Dlatego w dużej mierze li czymy jeszcze na absolwentów lice um dla przedszkolanek. Jestem przekonany, że w stosunku do każ dego z absolwentów WSP, kierunku Wychowanie Przedszkolne będziemy mogli przedstawić co najmniej dwie oferty dotyczące zatrudnienia, ale to jeszcze perspektywa trzech lat.

Chcąc aby w sposób sensowny wdrażać program szkoły dziesięcio letniej musimy walczyć o dużą szkołę, bez klas łączonych z pracowniami przedmiotowymi. Kształcimy nauczy cieli na poziomie wyższym, a więc specjalistów określonej specjalności. Dążeniem naszym jest to aby każdy z nich w swojej specjalności pracował.

Jedna z pierwszych decyzji doty czących dziesięciolatkę mówi o tym, że jej nauczyciel musi się legitymo wać studiami wyższymi. Obowiązek przygotowania kadr spadł tym sa-

Zapotrzebowanie na nauczycieli w województwie zielonogórskim w la tach 1978—89 wynosi ponad trzy ty siące czterysta osób, czyli tylu nau czycieli planujemy zatrudnić w tym okresie. Połowa z tego przypada na wychowanie przedszkolne i naucza nie początkowe. Rocznie potrzeba nam 340 nauczycieli. Ciągłe niezasp okojone potrzeby mamy jeszcze w przedmiotach ścisłych, zwłaszcza, że stosunkowo mało nauczycieli tych przedmiotów kształci się w trybie za ocznym. Nie było takiego roku szkol nego abyśmy mieli pełny stan zatrud nienia, każdy rok szkolny rozpoczy namy brakiem około setki nauczycie li. Dzisiaj przyjmujemy stu dwudzie stu nauczycieli. Jest tylko pytanie. Czy zechcą pójść tam gdzie ich bra kuje?

Kształcenie kadr musi być związa ne z określonymi potrzebami. Zgod ność kwalifikacji i bilansowanie jest sprawą ważną. Ważne jest również to, aby młodzi ludzie znaleźli się tam gdzie ich oczekujemy. W ubiegłoro cznej grupie absolwentów prawie sie demdziesiątka to mieszkańcy Zielo nej Góry. Zrozumiałe jest to, że po szukiwali oni tutaj pracy, ale miejsc było niewspółmiernie mniej. I tu za czynają się niezgodności, tak kształ tuje się opinia, że kształcimy zbyt du żo nauczycieli, ale przecież miejsca były, tylko poza Zieloną Górą. Mło dy człowiek pójdzie na wieś tylko wtedy, kiedy zapewni mu się tam od powiednie warunki socjalne.

(Ciąg dalszy na str. 23)

Rzeźbiarz:

Przychodzi do mnie kierownik modelarni i mówi:
„W sierpniu wypadają imieniny naszego dyrektora.
Trzeba coś porządnego zrobić”.
„A co takiego panie kierowniku?”
„A, — mówi — coś trzeba wymyślić.
A popiersie
by pan zrobił?”
Mówię: „Tak, owszem zrobiłbym”.
„No to niech pan robi popiersie”.
„No, ale jak by potrzebował zdjęcie”.
„Ale my zdjęcia nie mamy, —
mówi — to co,
będę mu mówił, dyrektorowi,
że ja zdjęcie potrzebuję?
On powie: „Do czego ci potrzebne?”.
Wie pan, to nie tak łatwo.
„No, — mówię — to ja zrobię
popiersie”.

„No to, to zabieraj się pan do roboty”.
Tylko zastrzegł mnie, żeby w ogóle
o tym nikt nie wiedział.
Więc ja sobie uszykowałem gliny.
Najbardziej zrobiłem sobie takie
mniej, więcej jakąś głowę,
później chodził pod biurko
pod okno zaglądał.
Więc ja miałem możliwości
jak on siedział przy biurku,
to miałem możliwości jego
podglądać, szczególnie z profilu,
bo szczególnie
mnie chodziło o profil, no a anfas,
— w czasie przechodzenia koło niego,
jeśli się kłaniał
jemu, to obserwowałem jak on
wygląda, nie?

Co najmniej jakie pięć,
sześć razy ja byłem
tam, bo za pierwszym zawsze mi
wyglądało,
że nie, że jeszcze nie podobny.
Musiałem zawsze coś uzupełniać.
Krótkie wąsiki miał, bardzo charak-
terystyczne
i włos do góry czesany,
sam dosyć ciemny.
Dwa tygodnie czasu ja tak
myszkowałem
za nim. Koledzy widzieli,
że ja coś podpatruję,
ale ja odciąłem od kolegów byłem,
bo ja faktycznie
robiłem na strychu.

Reporter:

A co mówili koledzy?

Rzeźbiarz:

„Co ty tak podglądasz?”
„Oj, coś Inski podpatruje
u dyrektora”.
He, he, he, tak coś im było
podejrzane, nie?

Reporter:

A domyślali się czegoś?

Rzeźbiarz:

Domyślali się, coś, że coś robię, ale
nigdy nie wiedzieli, co. Ja mówię:
„Robię jakąś tam fuchę”.
Śmiałem się, nie?

Dalej, jak ja już to zrobiłem, on tu
miał też swojego szwagra w pracy,
który
był komendantem straży
tego to już bez obawy zawołaliśmy,
przemysłowej, więc

żeby szwagier jako najbardziej
jego zna
podobnie, nie, żeby orzekł czy jest
podobny.

Ten zobaczył to w pierwszej
chwili się bardzo
zdziwił, co to jest, z miejsca widzi
swojego
szwagra, nie?
No i faktycznie orzekł, że jest
bardzo podobny
i nadaje się do dalszej obróbki.
Czułem się zadowolony z tego,
że wypróbowałem
sam siebie i satysfakcję miałem
przed nim,
że jednak to zrobiłem, nie, że
w porządku.

Krzysztof Rutkowski

Nie każdy się nadaje

(reportaż radiowy)

Reportaż ten zwyciężył w sierpniowej
edycji Radiowego Turnieju Rozrywki Pro-
gramu III zdobywając 60 pkt. na 60 moż-
liwych).

(orkiestra dęta)

Kierownik porozumiał się
wtenczas z kierownikiem odlewni,
czy by nie można tego odlać
„Owszem, — mówi — tak”. Dał
wskazówki co by można jeszcze
zrobić, żeby nie był bardzo
ciężki, oczywiście. Więc trzeba
było zrobić również taki rdzeń
wewnątrz tej statuy.

To trzeba było, to uformować,
oczywiście, z gliny, ażeby później
w piasku mogli sobie odcisnąć
grubość i uzyskać, minimum
jeden centymetr grubości ścianki.
To już każdy wtedy rozumiał.
Przyniosłem sam i stałe czywałem
ażeby nie uszkodzić, ponieważ ja
już wiedziałem co może być
jakimś (jaka się) man...
mankamentem. Później jeszcze
przystąpiłem do takiego
cyzelowania tego materiału,
prawda. I też do wygrawerowania
napisu: (akcentuje każdy wyraz).
„Dyrektorowi, zakładu, w dniu
imienin”.

Nie była to pełna rzeźba, na
płyce, dosyć wysoka, taka,
sięgała gdzieś do siedemdziesięciu
centymetrów wysokości, w skali
jeden do jeden, pół-pełna rzeźba,
w pozycji stojącej:
Ja to elegancko zrobił, kwasem
przemysłowym i to dawało
wrażenie, że to jest stare nawet,
bo wiedziałem, że takie,
nowiusieńkie, co ino z, jak to
mówią z igły, to nie ma tego

wyglądu. Oczywiście, że sprawiał
wrażenie dostojności.

— (Orkiestra dęta) —

Wtenczas trzeba było pomyśleć
o tym, gdzie to umieścić.
Kierownik postarał się o dobre
materiały meblowe, prawda,
i kazał stolarzom wykonać piękny
postument, który ja nawet
zapropnowałem,
jak powinien taki pod rzeźbę
postument wyglądać. To był
postument obity pięknymi
listewkami i miał jeszcze na sobie
ornament, który też w modelarni
zrobiłem z drzewa.
To są takie stylizowane gałązki
akantusu.

Dzień przedtem to ja już
przygotowywałem się,
co może on do mnie powiedzieć,
co ja będę mógł jemu
odpowiedzieć. Jak ja się mam
zachować. Dużo miałem za sobą
takich, od krytyków, że jest
bardzo podobny.

Mysły to umieściłem w pierwszej
chwili przy odlewni. Oczywiście
pan kierownik poprosił pana
dyrektora, że chcemy z nim
rozmawiać. Pan dyrektor
przyszedł, z żoną, i zobaczył,
że wszyscy robotnicy się zeszli,
bośmy zwołali, bo kierownik
modelarni porozumiał się też
z kierownikiem odlewni,
ażeby na chwilę, w czasie
śniadania odlewnicy wyszli
pod odlewnię.

Popiersie już stało przygotowane,
udekorowane oczywiście,
przykryte pięknym takim
aksamitem. Najbardziej wszyscy
zaśpiewali „Sto lat”,
i wtedy odsłonił to popiersie.

— (Fanfary i orkiestra dęta) —

Dyrektor wyglądał na
zaskoczonego. Bardzo był
wzruszony, tak, że z miejsca nie
mógł przemówić. W ogóle
zaniemówił. A potem się rozplakał.
Więc kierownik przedstawił
mnie przed panem dyrektorem,
że „to właśnie mój pracownik
zrobił”. Zaraz mnie dyrektor
uściskał, zaczął mnie dziękować.
Pani dyrektorowa wcale się nie
spodziewała tego.
Też mnie zaraz podała rękę.
Naprawdę każdego wzruszyło.
Był przygotowany fotograf,
bo wiedzieli, że trzeba będzie
zdjęcie zrobić.

Tu, właśnie, to i na dachach
nawet byli i oglądali jakby,
każden z góry patrzył jak to
faktycznie ta ceremonia się
odbywa. A tu właśnie, to jest
popiersie, pan dyrektor,
tutaj i ja obok niego,
pana dyrektora żona tu. No
i oczywiście tu, (jaka się), ta...
taki aktyw, to właśnie ja jestem,

(Ciąg dalszy na str. 22)

ANATOMIA REWOLUCJI KUBAŃSKIEJ

(Ciąg dalszy ze str. 2)

stytucji. Do domów publicznych ściągano kilkunastoletnie dziewczęta prosto z ich rodzinnych „bahios”. Pracowały na Prado, lub w wąskiej uliczce zwanej ulicą Cnót. Kwitł handel. W latach 1950—1954 przeciętny roczny dochód na głowę mieszkańca wynosił 312 pesos czyli 6 dolarów tygodniowo! Tymczasem skonfiskowany przez rewolucję kubańską majątek Batisty i jego rodziny — pomijając miliony ulokowane w bankach zagranicznych — wynosił 3 mln dolarów w gotówce i 30 mln dolarów w akcjach oraz papierach wartościowych. Rezerwy bankowe na Kubie wynosiły w 1933 roku 500 milionów, gdy Batista uciekał zostało zaledwie 70 mln. Kuba przynosiła Stanom Zjednoczonym w ciągu 10 lat... miliard dolarów rocznie.

5 Fidel stał się symbolem ruchu, który wydał wspaniałe owoce. **Patria o muerte** (Ojczyzna albo śmierć) — oto hasło, które kazał wypisać na sztandarach swej rewolucyjnej armii. Ona to stanowiła zasadniczą siłę na której wsparł się nowy ustrój na Kubie. Była to armia zasadniczo — chłopska. Jądro armii powstańczej składało się pierwotnie z ludzi młodych, przeważnie studentów. Rewolucyjni ochotnicy byli jednak przeważnie pochodzenia chłopskiego. Wyczekiwali cierpliwie na swego męża opatrności, gdy go znaleźli w osobie Castro, ujawnili po raz pierwszy swą prawdziwie rewolucyjną naturę. Fidel był im potrzebny. Głosił bowiem doktrynę równości i sprawiedliwości społecznej oraz program ideowy propagujący reformę rolną i uprzemysłowienie kraju. Za busołą ideową dalszych przemian przyjęto marksizm-leninizm.

Rewolucja zwyciężyła. Lecz jak twierdzi Mills: „Każda rewolucja ma swoją kontrewolucję — to niechybny znak, że jest to prawdziwa rewolucja”. Zwolennicy Batisty udali się do Stanów Zjednoczonych. Stali się kontrewolucjonistami. Mieli pieniądze, lecz zabrakło im ducha. Inwazja zakończyła się klęską. A Fidel Castro ostrzegał: „Aby zabrać nam Ojczyznę, najpierw trzeba odebrać nam życie. (...) Najrozsądniesze, co mogą robić ci, którzy nie chcą się pogodzić z istnieniem naszej rewolucji, to zostawić nas w spokoju. Nasza rewolucja stała się rzeczywistością”.

6 Kuba w pokoju kształtuje swoją przyszłość, lecz fenomen rewolucji spędza sen z powiek. Żeby zrozumieć, żeby w pełni pojąć to wszystko co się zdarzyło na Kubie, należy koniecznie poznać historię tej wyspy, burzliwe dzieje perły Antyli. Znany socjolog amerykański, autor „Elity władzy” napisał kiedyś: „Historia świata nas ustawicznie w obliczu wydarzeń, których dalszego rozwoju nie możemy nigdy absolutnie przewidzieć i tylko snuć przypuszczenia na ten temat. W wypadku Kuby jednak stoimy dzisiaj w obliczu wydarzeń, których dalszy rozwój może dotyczyć bezpośrednio nas samych — Amerykanów. Trzeba więc umieć dostrzec ukryte za retoryką rewolucji cele, do których ona dąży i osiągnięcia, których już dokonała”.

Rewolucja kubańska przeobraziła głęboko społeczną psychikę narodu. Zniknęły zupełnie resztki kolonialnej drabiny społecznej. Nastąpił proces dekompozycji położenia społecznego ludności. Pisał znany publicysta amerykański Walter Lippman, że to co się działo na Kubie: „(...) to nie zwykła rewolucja pałacowa na szczycie podczas której jedni na oligarchię wypiera drugą. To rewolucja społeczna obejmująca masę ludu kubańskiego, której celem jest nie przekazanie władzy nowej grupie rządzącej, lecz wypracowanie nowego ładu społecznego”.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Jak poznałem »dobrego doktora«

(Ciąg dalszy ze str. 18)

(Nachmittagsstille) i znów dwie godziny badań, tym razem z reguły najczęściej chorych, którzy nie mogli podnieść się z łóżka. Doktor wspinał się po piętrowych łóżkach, łagodnie namawiał chorych aby dali się zbadać, znalazł zawsze albo słowo pociechy, albo żart jakiś. Tylko jemu wiadomym sposobem potrafił wydobyć od obozowego aptekarza, Francuza, zastrzyki lub lekarstwa, których nie widział się w innych blokach.

W zasadzie do starszego lekarza bloku nie należało dokonywanie zabiegów, robienie zastrzyków i punkcji, a także zakładanie odmy płucnej. Powinien był to robić dr Neumann, jednak ten zdziwaczały staruszek prawie nie nadawał się do tej pracy. Większość roboty za niego wykonywał dr Fiderkiewicz, a robił to z własnej woli, nie narzekając i nie robiąc wyrzutów starszemu wiekiem kole-dze.

Po kolacji było jeszcze do wieczornego apelu tyle czasu, że kiedy zmierzylem chorym temperaturę, siadywałem z doktorem przy piecu (w zimie) lub przed blokiem (w ciepłej porze) i wtedy doktor opowiadał o sobie, o Krakowie, o pracy społecznej i politycznej, o swoich latach poselskich. Słuchałem tego zawsze z ogromnym zaciekawieniem, poznawałem Polskę międzywojenną od strony nieznanej mi dotychczas.

Niekiedy wybieraliśmy się w odwiedziny na blok 10 do Kledzików, lub na jedenastkę do Tadeusza Łowiniuka. Było to z mojej strony wykroczenie, gdyż będąc oficjalnie w liczbie pacjentów, nie miałem prawa wychodzić z bloku. Raz zaskoczył mnie podczas takiej eskapady na blok 10 lagereltester¹⁾, dr Sengteller, Polak ale twardy służbiści, ordynarny i ślepo posłuszny niemieckim władzom. Od wypisania mnie ze szpitala, a może od karnego bunkra obronił mnie wtedy doktor Fiderkiewicz, przyjmując na siebie moją winę. Musiał za to odpracować z łopatą w ręku dwie godziny po znojnym, pracowitym dniu badań. Mnie nie zrobił z tego powodu ani jednej uwagi.

Taki był „Doktor”, Alfred Fiderkiewicz.

¹⁾ W obozie liczył się przede wszystkim numer. Więzionowie z dwu- i trzycyfrowymi numerami nosili miano „starych numerów” i korzystali z dodatkowych przywilejów. Z moim numerem sześciocyfrowym byłem tzw. „millionowcem” czyli żółtodziobem.

²⁾ verlegować (od niem. — verlegen) w gwarze obozowej: przenosić na inny blok.

³⁾ ambulansszrajber (niem. Ambulansschreiber): pisarz ambulatoryjny.

⁴⁾ lagerarct (niem. Lagerarzt): naczelný lekarz obozu. Był nim wtedy SS-Obersturmführer dr Mengele.

⁵⁾ Lagereltester (z niem. Lagerältester) — starszy obozu, oboźny — funkcja administracyjna w obozach niemieckich.

ANDRZEJ BIAŁECKI

Nie każdy się nadaje

Dok. ze str. 21

a tu pan dyrektor. I to właśnie to popiersie pana dyrektora. Dyrektor nad popiersiem, bo dlatego żeby skontrolować czy faktycznie podobny jest.

Reporter:

Czy warto takie prezenty robić dyrektorom, a nie inne?

Rzeźbiarz:

Warto. Warto takie prezenty robić. Tylko, że nie zawsze się udają, bo co innego na zamówienie, a co innego niespodzianka.

Taką niespodziankę zrobić to nie zawsze są możliwości, bo nie każdy charakter uda się każdemu

ująć, nie każdego można też wyrzeźbić. Nie każdy się nadaje. (chwila zastanowienia). Może. (chwila zastanowienia). Nie, faktycznie to nie, nie każdy się nadaje. (Orkiestra dęta głośno i patetycznie).

KRZYSZTOF RUTKOWSKI

KRONIKA AKCJI LATO 78

TEGOROCZNA AKCJA LATO DOBIEGŁA KOŃCA

Mimo to w zielonogórskim Oddziale BPiT „Almatur” panuje nadal duży ruch. Wracają ostatnie grupy wyjazdowe, wszyscy dzielą się swoimi wrażeniami. Na biurkach stopy dokumentacji.

Podczas minionych wakacji studenci mieli możliwość uczestniczenia w różnorodnych formach wypoczynku. Zorganizowano bowiem 21 obozów środowiskowych różnego typu, można było również wziąć udział w wycieczkach i obozach realizowanych centralnie. Największą popularnością cieszyły się obozy wędrownie do Bułgarii, gdzie wakacje spędziło 52 studentów. Pełna frekwencja na obozach w Rumunii i na Węgrzech potwierdziła rosnące zainteresowanie Krajami Demokracji Ludowej. Ogółem w 9 obozach wzięło udział 120 uczestników.

Krajowe obozy specjalistyczne tzn. kajakowe, żeglarskie, rowerowe i taternicze umożliwiły kilkudziesięciu studentom podniesienie swoich kwalifikacji w tych dziedzinach turystyki.

Tradycyjnie już organizowane obozy górskie jak zwykle cieszyły się dużym wzięciem. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że zielonogórski Oddział „Almatur” zorganizował wyprawy do Indii, Turcji i Grecji. Wzięło w nich udział załedwie 18 osób — grupa „hindusów” była zaś jedyną w kraju, której wyjazd doszedł do skutku. Sześćdziesięciu sześciu kolegów uczestniczyło w obozach a 143 w wycieczkach centralnych; tak więc ogółem około 400 studentów spędzało wakacje w formach zorganizowanych.

Na szczegółową ocenę jest jeszcze zbyt wcześnie, jednak już teraz można pokusić się o pewne wnioski.

Należy mieć zastrzeżenia do kadry, tj. do pilotów i prowadzących obozy, bowiem Ci nie zawsze stawiali na wysokości zadania. Jeżeli zaś mowa o realizacji programów, tu również sytuacja przedstawiała się nie najlepiej. Wydaje się jednak, że tych mankamentów można będzie uniknąć, zwracając baczniejszą uwagę głównie na szkolenie i dobór odpowiedniej kadry.

WAKACJE PITAGORASA

Jedną z form działalności Klubu Młodych Matematyków „Pitagoras” są obozy specjalistyczne prowadzone w okresie wakacji. W tym roku klub prowadził swoją działalność wakacyjną na obozie we Wroniawach, który trwał od 14 — 30. 06. 1978 r. Zajęcia zorganizowała grupa pracowników naukowych i studentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego WSP w Zielonej Górze. Zadaniem uczestników obozu była próba połączenia matematyki z wypoczynkiem. Organizowane różnego rodzaju konkursy matematyczne, turnieje, testy odbywały się w formie zabawy i rozrywki w taki sposób, aby uczestnicy obozu nie czuli atmosfery pracy szkolnej. Widać było wielkie zainteresowanie ze strony uczestników, którzy bardzo chętnie rozwiązywali różnego rodzaju zadania korzystając przy tym z fachowej literatury. Na szczególne słowa uznania zasługuje kierownictwo obozu oraz kierownik grupy studenckiej Jolanta Sójka, która zadbała nie tylko o matematykę, ale również o działalność sportową, turystyczną i kulturalno-oświatową. Przykładem tego były różnego rodzaju wycieczki, zawody sportowe, zabawy taneczne, dyskoteki, wieczory przy ognisku, kominku. Zorganizowano nawet konkurs malarski pod hasłem „Wroniawy w moich oczach”, o którego popularności może świadczyć fakt, iż brali w nim udział wszyscy uczestnicy obozu, podobnie jak w obozowym festiwalu piosenki „Wroniawy 78”.

Odnosnie dzieci — pochodziły one z różnych środowisk szkolnych, a praca w małych siedmioosobowych zespołach pozwalała na uzyskanie spójności grupy. Obozy takie powinny odbywać się częściej, bowiem pozwalają one sprawdzić się studentom w ich przyszłej pracy pedagogicznej.

Na szczególną uwagę zasługują studenci prowadzący działalność kulturalno-oświatową na obozie, z której dzieci były bardzo zadowolone. Szkoda tylko, że obozów o tym profilu jest bardzo mało. Zachęcam wszystkich do wzięcia przykładu w KMM „Pitagoras” z Zielonej Góry i mam nadzieję, że obozów takich w przyszłym roku będzie więcej. A można przekonać się, że warto.

Należy również wspomnieć o grupie studentów pod kierunkiem dr Włodzimierza Trochanowskiego, która korzystając ze zgrupowania uczniów szkół podstawowych przeprowadzała różnorodne badania naukowe przy pomocy testów psychologicznych i dydaktycznych, mające na celu ocenę zdolności i zainteresowań uczniów.

TADEUSZ MAZUR

Rozmowa z kuratorem oświaty i wychowania

(Dokończenie ze str. 20)

— No właśnie co władze oświatowe robią w tym kierunku? Wiem, że sytuacja nie jest najciekawsza.

Faktycznie, nie jest wcale słodko. Mamy z tym sporo kłopotu, ale podjęliśmy już próby zmierzające do poprawienia sytuacji. Do 1988 roku planujemy wybudować 519 mieszkań dla nauczycieli, tj. 1815 izb. Pomijam tu oczywiście spółdzielczy przydział mieszkań dla nauczycieli. I to jest zadanie numer jeden w zakresie inwestycji oświatowych. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli będzie nawet brakowało izb lekcyjnych, ale nauczyciele będą przygotowani i zadowoleni ze swojej pracy i warunków w jakich żyją, to na powodzenie programu reformy możemy liczyć. Kiedyś wystarczało wynająć dla nauczyciela pokój u gospodarza, w tej chwili to już nie wystarcza. Zgodnie z ubiegłoroczną decyzją wojewody zielonogórskiego każde mieszkanie zwolnione przez nauczyciela pozostaje dla nauczyciela.

Tak więc robi się wszystko aby nauczycielom szkoły dziesięcioletniej zapewnić odpowiednie warunki do pracy po to aby mogli wykształcić i wychować ludzi przygotowanych wszechstronnie do życia i zdających sobie sprawę z potrzeby ustawicznego kształcenia i których wiedza owo cować będzie w przyszłości z pożytkiem dla gospodarki naszego kraju.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że tylko takie potraktowanie zagadnienia może przynieść sukces. Stąd

też podwyżka pensji dla nauczycieli o której jeszcze nie wspominałem. Jeżeli się we właściwy sposób zajniestuje to efekty prędzej czy później muszą być widoczne.

— Dziękuję Panu za rozmowę i życzę wcielenia tego wszystkiego o czym mówiliśmy, w życie.

Rozmawiał: **ARKADIUSZ OLSZOWY**
P. S.

Plenarne posiedzenie KW PZPR w Zielonej Górze zatwierdziło program wdrażania 10-letniej szkoły ogólnokształcącej w województwie zielonogórskim. Treść tego programu ukazała się w marcu 1978 roku w zeszytce wydanej przez Urząd Wojewódzki i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze. Na stronie 21 czytamy: „W realizacji tak doniosłych zadań oświatowo - wychowawczych szczególna rola przypada nauczycielom. Od ich bowiem umiejętności pedagogicznych, kwalifikacji zawodowych, zaangażowania społeczno - politycznego w środowisku pracy w dużym stopniu zależeć będzie realizacja programu szkoły 10-letniej, oraz efekty dydaktyczne i wychowawcze wdrażanego systemu oświatowego...”

I jeszcze kilka danych liczbowych z tabeli numer trzy. Pod hasłem zapotrzebowanie na nauczycieli w latach 1978—88 czytamy: filologia rosyjska — 15 osób, historia — 88 osób, filologia polska — 103 osoby, wychowanie muzyczne — 76 osób, filologia zachodnioeuropejska — 117 osób. W tabeli nie ujęto zapotrzebowania na nauczycieli w Zielonej Górze.

Studencka Spółdzielnia Pracy „GRONO”

DRODZY KOLEDZY STUDENCI I ROKU!

Witamy Was w imieniu Rady, Zarządu, Komitetów Cielokowskich oraz wszystkich studentów pracujących w Studenckiej Spółdzielni Pracy „GRONO”. Gratulujemy Wam po myślnego przebycia przez egzaminy wstępne i życzymy sukcesów w studiach.

Zapraszamy Was do grona studentów pracujących w Spółdzielni, do grona jej członków.

W „GRONKU” pracuje co drugi student studiów dziennych. Motywem podejmowania pracy jest zwykle chęć poprawy skromnego studenckiego budżetu. Spółdzielnia umożliwi to każdemu z Was. Pomaga w sposób szybki i pewny zaspokoić Wasze potrzeby. Praca podejmowana za po-

średnictwem Spółdzielni uzupełnia wiadomości teoretyczne o wiedzę praktyczną, jest szansą nawiązania kontaktu z zakładami pracy, poznania panujących tam stosunków społecznych i problemów. Jest szansą doświadczenia niedowładów i sprawności organizacji i zarządzania oraz konfrontowania tej praktyki z zasobem wiedzy teoretycznej wyniesionej z Uczelni.

Samodzielność i odpowiedzialność, umiejętność pracy w zespole oraz umiejętności kierowania grupą kolegów i kolektywnego rozwiązywania problemów związanych z właściwą organizacją pracy — to zasób doświadczeń o ogromnym znaczeniu dla przyszłej pracy zawodowej studenta.

Wehódzicie w nowe środowisko, do grona studentów pracujących w Spółdzielni, interesujących się jej problemami, jej funkcjonowaniem i rozwojem. To Wasi koledzy — członkowie Spółdzielni poprzez swoje Komitety Członkowskie, Zarząd i Radę oraz doroczne Walne Zgromadzenia — wywierają określony wpływ na jej działalność, efekty ekonomiczne oraz na kształtowanie się zjawisk powstających w procesie pracy studentów.

Funkcjonowanie Spółdzielni opiera się na samorządności, współzarządzaniu i odpowiedzialności wszystkich członków za jej działanie, co jest istotnym elementem procesu dydaktyczno - wychowawczego realizowanego przez Uczelnię.

PAMIĘTAJ O TYM

Spółdzielnia Studencka umożliwia poprawę skromnego budżetu studenta wszystkim studentom podejmującym w niej pracę. Każdy pragnie otrzymać „dobre” zlecenie — ciekawe, które może wykonać szybko i do brze, wykorzystując wiedzę zdobytą na Uczelni lub kursach specjalistycznych w Spółdzielni. Leży to także w interesie Spółdzielni.

Warunkiem tego jest sprawne i solidne wykonanie przyjętej pracy. Każdy ze zleceńodawców widząc dobrze i fachowo wykonaną pracę nie za waha się skierować do Spółdzielni kolejnego zlecenia. Wszelkie przypadki niewłaściwego i niesolidnego wykonania psują dobre imię Spółdzielni.

Przynosi to szkodę Spółdzielni — wszystkim jej członkom.

Obowiązkiem naszym jest podjęcie takich środków, które wyeliminują wszelkie negatywne objawy z życia naszej społeczności. Pozytywna opinia o Spółdzielni, o solidności i wysokiej jakości świadczonych usług pomaga jej w zdobywaniu kolejnych zleceń — także dla Ciebie!

Deklarując chęć uzyskania członkostwa SSP „GRONO” przyjmujesz na siebie obowiązki, które określa Statut Spółdzielni a także Regulamin Pracy Studenta.

Musisz pamiętać, że:

- praca w Spółdzielni musi być wykonana przez Ciebie osobiście,
- członek Spółdzielni nie może odmówić powierzonej mu pracy, ani też przerwać wykonywania pracy bez zgody władz Spółdzielni i bez

istotnych ku temu przyczyn,

- odstępowanie przyjętej do wykonania pracy lub książeczki pracy innej osobie oraz posługiwanie się cudzą książeczką pracy stanowi ciężkie naruszenie zasad obowiązujących w Spółdzielni,

- do pracy możesz przystąpić dopiero po otrzymaniu zlecenia z Punktu Wydawania Zleceń i po uzyskaniu instruktażu z zakresu bhp.

Uchylenie się od przestrzegania zasad obowiązujących wszystkich członków Spółdzielni pociąga za sobą stosowanie sankcji statutowych: upomnienie, nagany, pozbawienie prawa wykonywania pracy na okres jednego roku lub wykluczenie z grona członków Spółdzielni. Zarząd może wnioskować o kary do sądownictwa koleżeńkiego SZSP i uczelnianych komisji dyscyplinarnych.

SZKOLENIA I KURSY

W ramach rozszerzania zakresu realizowanych w Spółdzielni usług oraz pomocy studentom w zdobywaniu kwalifikacji i uprawnień zawodowych są organizowane przez Spółdzielnię kursy specjalistyczne.

O wszystkich kursach Spółdzielnia informuje poprzez ogłoszenia wywieszone na tablicach ogłoszeń na każdej Uczelni i w Punktach wydawania zleceń oraz poprzez radiowęzły

w Domach Studenckich. Wszyscy studenci podejmujący pracę w Spółdzielni obowiązkowo przechodzą szkolenie wstępne bhp, które jest organizowane 2 razy w miesiącu. Podejmujący pracę indywidualną oraz brygadziści muszą ukończyć szkolenie bhp II stopnia. Spółdzielnia prowadzi też szkolenia systemem eksternistycznym. Studenci przygotowują się na podstawie skryptów bhp pobranych w punktach wydawania zleceń i zgłaszają się na egzamin przeprowadzany raz w miesiącu.

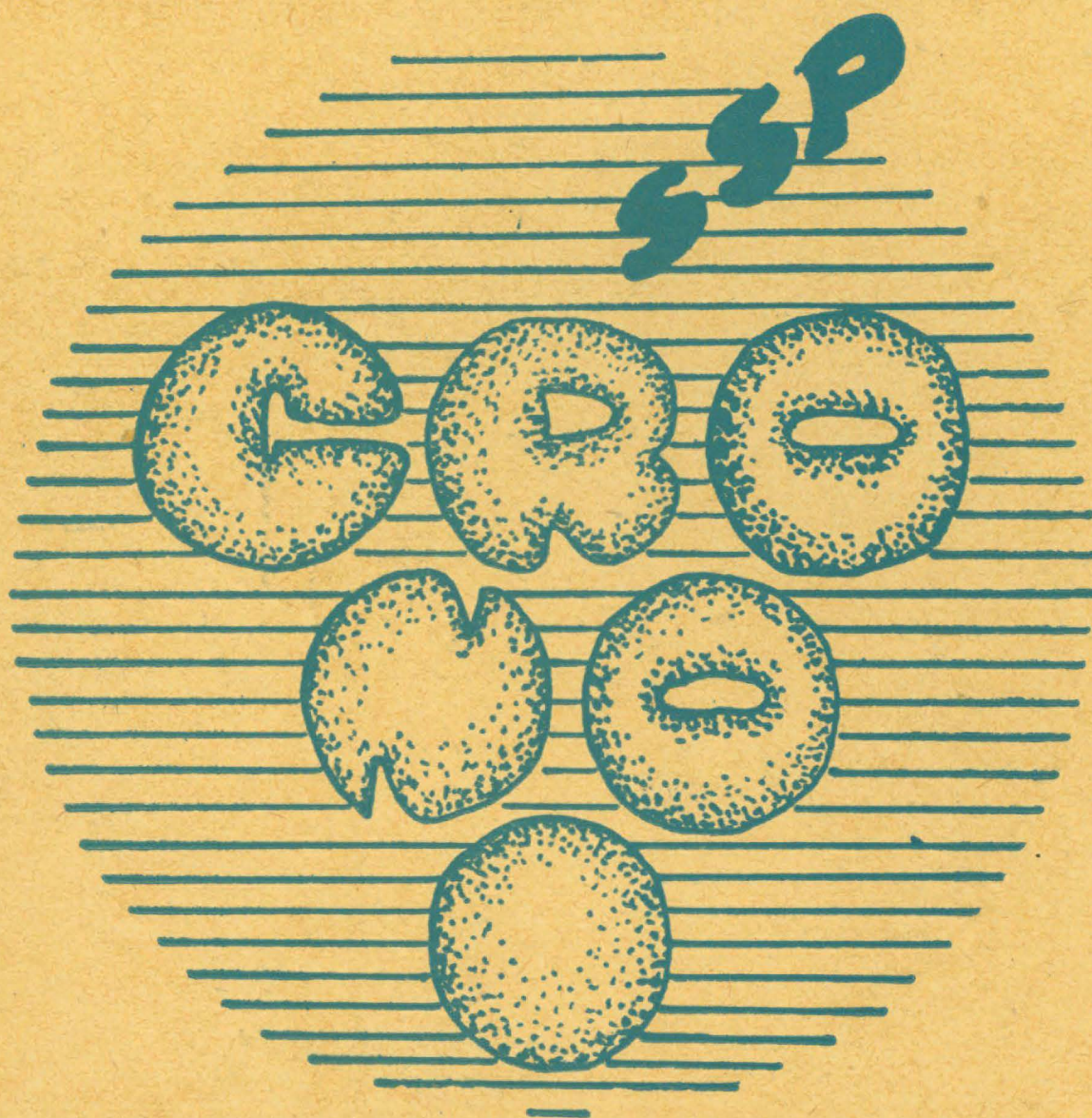
Okresowo organizowane są w Spółdzielni kursy doskonalące w zakresie:

- cyklinowania i lakierowania parkietów,
- malowania i tapetowania,
- układania wykładzin i płytek podłogowych,
- kursy na uprawnienia SEP dla elektryków oraz szkolenia ekip do pokazów mody i szkolenia dekoratorów.

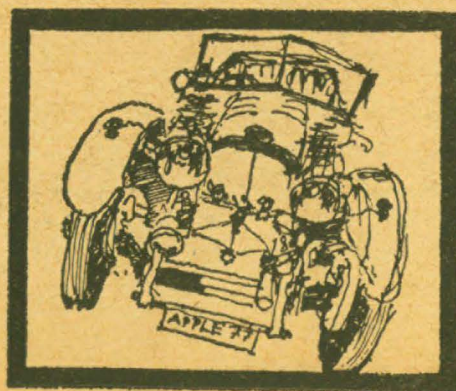
Zapisy na wymienione kursy dla członków Spółdzielni prowadzi Dział Samorządowo-Organizacyjny Spółdzielni, ul. Podgórna 43 c (dla studentów z Zielonej Góry) oraz Punkt „OLIMPIJCZYK” (dla studentów z Gorzowa Wlkp.).

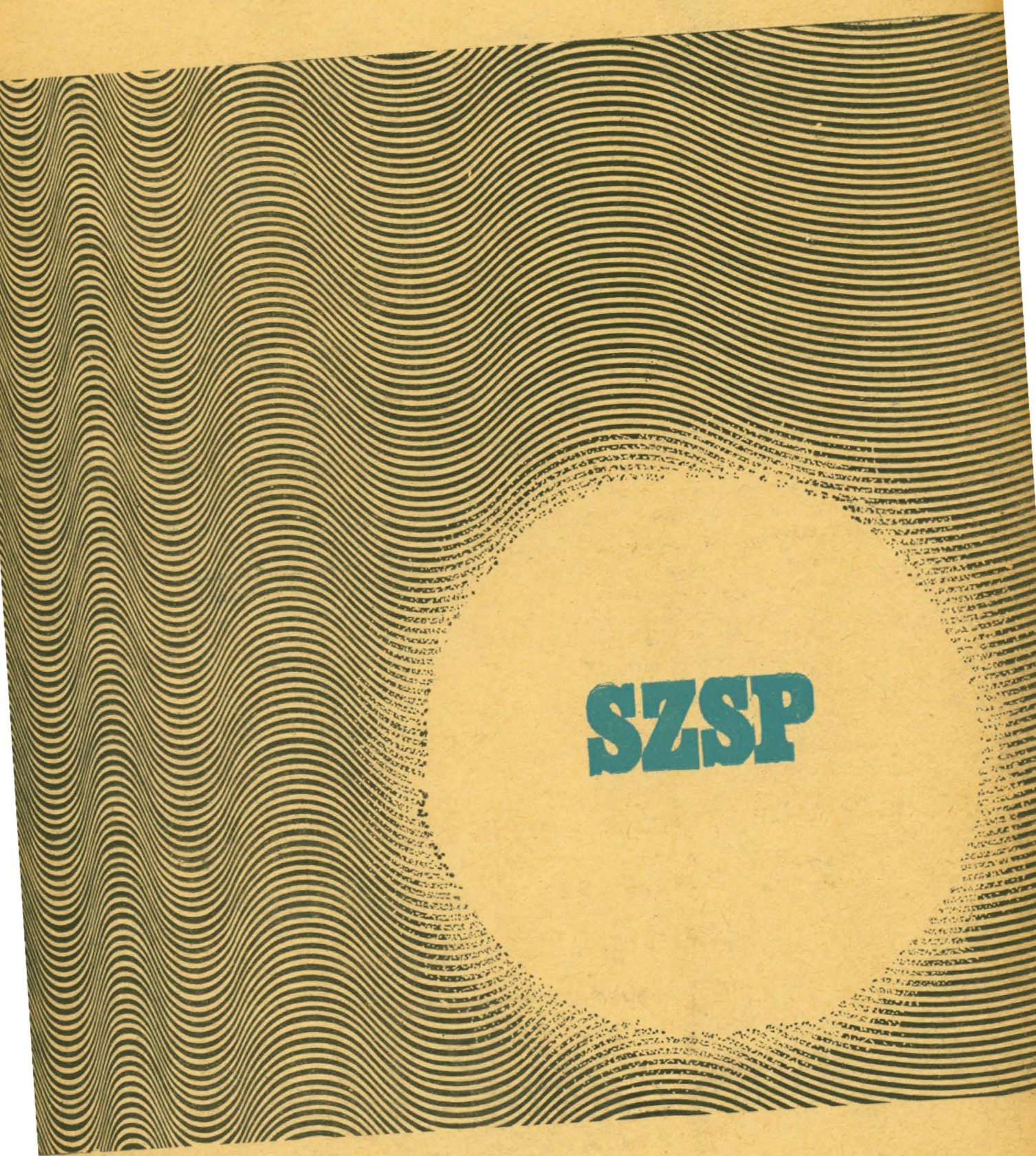
Pamiętaj, że Twoja deklaracja udziału w kursie zobowiązuje Cię do ukończenia go, w przeciwnym razie zostajesz obciążony kosztami uczestnictwa w kursie!

STUDENCKA SPÓŁDZIELNIA PRACY



**po całym świecie podróżujesz
gdy chętnie w „GRONIE”
dziś popracujesz**





SZSP